

ISSN 1732 - 470X



Nieregularnik Polanicki

Nr 2 (31) 2017 Rok XVI

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW POLANICY

MAŁE OJCZYZNY

“Ta ziemia - to miasto

- to Twój Dom

Szanuj go, chroń od zła

i chwal, gdzie tylko możesz.”





w numerze

Z ŻYCIA MIASTA

- 4 - Niedźwiedź dla prof. Andrzeja Chorościńskiego
- 5 - Polanica-Zdrój laureatem Dolnośląskiego Gryfa
- 6 - Polanicka Aleja Gwiazd
- 9 - Mały Rynek z wielkim hukiem
- 14 - Z motylem na czubku nosa łączy nas poezja...
- 15 - Kilka słów o „Altheider Weihnachtsbrief”

WYSZPERANE

- 19 - Czyste uderzenie
- 22 - Dzieje dawnej przyjaźni
- 25 - Kadry z dzieciństwa
- 28 - Polanica lat 50-tych (część 1)

Z ŻYCIA TMP

- 30 - Apel
- 30 - Zapowiedź wydawnicza polanickiego poety
- 31 - Pierwsza rocznica klubu literackiego „Helikon”
- 32 - Wernisaż w TMP

Z ŻYCIA SZKÓŁ

- 33 - Co nowego w Edukatorze

POLANICA-ZDRÓJ W KARYKATURZE

- 34 - Polanica okiem architekta

OD REDAKCJI



Czytając ten numer „Nieregularnika...” w czterech jego artykułach: „Dzieje pewnej przyjaźni”, „Kadry z dzieciństwa”, „Polanica lata 50-te”, „Mocne uderzenie” cofniecie się Państwo w lata 40, 50 i 60 ubiegłego wieku. Czytając, zobaczycie w nich jakże inną Polanicę od tej dzisiejszej. Ale, żeby była równowaga, w artykule „Mały Rynek z wielkim hukiem” przeczytacie o najnowszej inwestycji miasta, która istotnie zmieni jego centrum. Tyle historii w jednym numerze gazety, ale właśnie taki był cel pomysłodawców jej wydawania. 16 lat temu postanowili oni, aby zgodnie ze statutem Towarzystwa Miłośników Polanicy wydawać taką gazetę, w której archiwizować będziemy historię miasta i uzdrowiska, historię ludzi tu przybyłych po 1945 roku. Opisywać również życie codzienne obecnych jej mieszkańców. Cieszę się, że udało się nam trafić do Państwa i poprzez ich wspomnienia pozyskiwać cenne informacje, jak również dokumenty i zdjęcia, które obecnie są bezcenne. Dziękuję panu Dariuszowi Milce za cykl artykułów, w których istotną rolę pełnią zdjęcia Jego ojca Alojzego Milki kronikarza miasta w fotografii. To dzięki tym zdjęciom wiemy jak wyglądała i zmieniała się Polanica po 1945 r. Mamy nadzieję, że pan Dariusz za swoją pracę uhonorowany zostanie statuetką Polanickiego Niedźwiedzia.

W imieniu Redakcji dziękuję wszystkim, że chcecie szperać w swoich wspomnieniach i szufladach domowych, to dzięki Państwu nie będzie „czarnej dziury” w historii naszego miasta i uzdrowiska.

redaktor naczelna

NIEDŹWIEDŹ DLA PROFESORA ANDRZEJA CHOROSIŃSKIEGO

7 września 2017 roku w Kościele Parafialnym w Polanicy-Zdroju, podczas 170 Koncertu Muzyki Organowej i Kameralnej miała miejsce podniosła chwila wręczenia statuetki Polanickiego niedźwiedzia prof. Andrzejowi Chorosieńskiemu i jego małżonce Hannie. Statuetkę wręczyli przewodniczący Rady Miejskiej - Roman Szymański i prezes Towarzystwa Miłośników Polanicy - Edward Wojciechowski. Poniżej drukujemy treść laudacji.

G.R.

Profesor Andrzej Chorosieński od 1992 roku jest dyrektorem artystycznym Międzynarodowych Wieczorów Muzyki Organowej i Kameralnej w Polanicy-Zdroju.

Dzięki jego niebagatelnemu zaangażowaniu w polanickich koncertach uczestniczyli światowej sławy muzycy, pochodzący m.in. z Kanady, USA, Japonii, Chin, Izraela i większości krajów Europy.

Bliskie kontakty Pana Profesora z Polanicą, które sięgają roku 1972, zaowocowały powołaniem do życia w naszym mieście tej prestiżowej imprezy kulturalnej. Jego szerokie kontakty muzyczne, inicjatywa i kreatywność sprawiają, że mieszkańcy Polanicy-Zdroju, kuracjusze oraz turyści mają niepowtarzalną możliwość obcowania z artystami i sztuką muzyczną na wysokim poziomie.

Zaangażowanie Pana Profesora wykracza poza standardowe obowiązki dyrektora artystycznego imprezy kulturalnej, a jego bezinteresowne, fachowe wsparcie w organizowaniu takich wydarzeń jest bezcenne.

Zaangażowanie Pana Profesora wykracza poza standardowe obowiązki dyrektora artystycznego



Od lewej: prof. A. Chorosieński, Roman Szymański - przewodniczący Rady Miejskiej, Hanna Chorosieńska, Edward Wojciechowski - prezes TMP,



Ks. Zdzisław Madej

imprezy kulturalnej, a jego bezinteresowne, fachowe wsparcie w organizowaniu takich wydarzeń jest bezcenne.

W każdym swoim działaniu Pan Profesor może liczyć na pomoc swojej małżonki - Pani Hanny, byłej polaniczanki sercem związanej ze środowiskiem muzycznym.

Państwo Hanna i Andrzej Chorosieńscy są wspaniałymi promotorami naszego miasta na arenie ogólnopolskiej i międzynarodowej.

Mamy nadzieję, że Państwo Chorosieńscy zechcą przyjąć statuetkę „Polanickiego Niedźwiedzia” jako podziękowanie za wkład w promocję naszego miasta.

Członkowie Kapituły: Zarząd Towarzystwa Miłośników Polanicy, Członkowie Komisji Edukacji, Kultury, Sportu i Turystyki Rady Miejskiej w Polanicy-Zdroju.

Foto. R.Serafin

POLANICA-ZDRÓJ LAUREATEM DOLNOŚLĄSKIEGO GRYFA

Podczas Wielkiej Gali Biznesu w Narodowym Forum Muzyki we Wrocławiu, która odbyła się 23 października 2017 r. wyłoniono laureatów 14. edycji Konkursu „Dolnośląski Gryf - Nagroda Gospodarcza”. Wśród nagrodzonych znalazła się Gmina Polanica-Zdrój za sukces w tworzeniu własnej, lokalnej marki otrzymując setnego Gryfa w historii konkursu. Jest to jednocześnie pierwsza nagroda w tej kategorii.

Nagroda Gospodarcza Dolnośląski Gryf promuje i nagradza najważniejsze osiągnięcia gospodarcze regionu. Docenia innowacyjność i zaangażowanie inwestycyjne, zauważa działania na rzecz lokalnej społeczności i wymierne korzyści, to wyjątkowe podziękowanie dla tych, którzy tworzą gospodarczą i społeczną przyszłość Dolnego Śląska.

Polanica-Zdrój została doceniona za kampanię marketingową opartą na hasle promocyjnym: „Polanica-Zdrój źródło zdrowia”. Sukcesem kampanii wizerunkowej jest odczarowanie miasta jako miejsca wyłącznie dla kuracjuszy. Dziś, dzięki rozwojowi

sektora medycyny estetycznej oraz gastroturystyki, do miasta coraz częściej przyjeżdżają coraz młodszy turyści nastawieni na relaks, turystykę aktywną i prozdrowotną, na których czekają doskonale miejsca do wypoczynku i szereg dedykowanych im atrakcji. To wszystko pozwala z sukcesem przyciągnąć do miasta te osoby,

które chcą przyjemnie spędzić czas z najbliższymi. Polanica-Zdrój stawia na ciągły rozwój zarówno samego uzdrowiska, jak i życia kulturalnego, aktywności sportowej oraz strefy SPA & Wellness. Główne działania marketingowe miasta skupiają się na:

- prozdrowotnym charakterze uzdrowiska,
 - promocji miejscowości jako miasta idealnego do wypoczynku dla wszystkich grup wiekowych,
 - organizowanie licznych wydarzeń sportowych i kulturalnych na wysokim poziomie
 - medycynie estetycznej i chirurgii plastycznej, z którą Polanica kojarzona jest od wielu lat,
 - gastroturystyce, ze względu na dużą liczbę różnorodnych restauracji i wykwalifikowanych kucharzy na terenie miasta.
- Jest to już drugi Gryf, jaki zdobyła Polanica-Zdrój. Po raz pierwszy Kapituła Nagrody doceniła Polanicę w 2010 za szczególną efektywność w pozyskiwaniu funduszy UE.
- Tegoroczny konkurs organizowany był przez Zachodnią Izbę Gospodarczą - Pracodawcy



Statuetka Dolnośląskiego Gryfa

i Przedsiębiorcy oraz Związek Pracodawców Polska Miedź, Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, Pracodawców RP, PWC.

Robert Serafin

POLANICKA ALEJA GWIAZD

Od początku roku gwiazdy nam sprzyjały, zarówno te astronomiczne, jak i te z kręgu kultury.

Zaczęliśmy bardzo mocno koncertem legendy polskiej muzyki, czyli zespołu HEY z jego charyzmatyczną wokalistką Katarzyną Nosowską. Podtrzymując tradycję krakowskich Salonów Poezji, mogliśmy usłyszeć wiersze B. Leśmiana w znakomitej interpretacji Krystyny



*Krystyna Czubówna i Jacek Romanowski,
Krakowski Salon Poezji, Teatr Zdrojowy*

Czubówny i Jacka Romanowskiego. W prawdziwą wiosenną atmosferę wprowadziła nas kolejna gwiazda, którą zaprosiliśmy w odpowiedzi na wiele prośb młodzieży. Tym, który rozpoczął majowy weekend, a co za tym idzie, rozwiązał spory worek wydarzeń kulturalnych w naszym mieście, był Dawid Kwiatkowski. Artysta



Dawid Kwiatkowski, Teatr Zdrojowy

zachwyił rzesze młodych wielbicieli tłumnie przybyłych na koncert.

Wiosna to szereg wydarzeń promujących zdrowy

i aktywny tryb życia oraz rywalizację fair play: Bike Maraton, Super Bieg, Cross Duathlon. Tegoroczna edycja polanickiego odcinka Międzynarodowych Górskich Wyścigów Rowerowych - Bike Maraton stanowił eliminacje do Mistrzostw Świata, a wzięło w nim udział ok. 1400 zawodników.

Czerwiec należał do dzieci i to im właśnie dedykowanych było większość wydarzeń. Podczas Dnia Dziecka zorganizowanego w Parku Zdrojowym można było wziąć udział w licznych animacjach prowadzonych m.in. przez uczniów RST. Były występy artystyczne dzieci i młodzieży, liczne bezpłatne warsztaty rękodzielnicze, na których mogliśmy nauczyć się lepienia garnków, malowania na szkle oraz fachu kowalskiego. Ciekawą propozycją okazały się warsztaty *Góry w Górach*. Była okazja do wzięcia udziału w pokazie i prezentacji piszczałek, dud, instrumentów pasterskich, nauce tańca góralskiego, degustacji serów, można też było wykonać dekorację z wełny owczej i wielbłądziej. Nie zabrakło też spotkań z podróżnikami. Nasze miasto odwiedził Michał Cessanis - wicenaczelnny National Geographic Traveler, ekspert podróżniczy w programie Pytanie na śniadanie w TVP2. W trakcie prelekcji pt. Opowieściami z pięciu stron świata przesympatyczny obieżyświat zarażał licznie zgromadzonych widzów swoją pasją do podróży, dawał wskazówki jak łatwo, bezpiecznie i tanio podróżować w najodleglejsze zakątki świata.



Zwierzoo - Zdrój – Muszla Koncertowa

Zupełnie nową propozycją dla mieszkańców Polanicy była impreza pod nazwą Zwierzoo - Zdrój. Wydarzenie spotkało się z bardzo dużym zainteresowaniem miłoś-

ników zwierząt. W ramach Zwierzoo - Zdroju odbył się konkurs fotograficzny, wystawa prac plastycznych, były porady weterynaryjne, prelekcje, pokazy sokolnicze.



III Zjazd Polaniczian

Największą sensację wzbudziła parada pupili, które wraz ze swoimi właścicielami maszerowały po czerwonym dywanie. Ważnym czerwcowym punktem polanickich wydarzeń był III Zjazd polaniczian „Spotkajmy się po latach”. Spotkanie było wyjątkową okazją do wspominek, rozmów i wspólnej biesiady. Wszyscy mogli skorzystać z szeregu imprez towarzyszących m.in. koncertu Andrzeja Dąbrowskiego i Wojciecha Karolaka oraz występu kabaretowej Formacji „Chatlet”.

Lipiec i sierpień to muzyka, kino, sport i sztuka. Można by pokusić się o stwierdzenie, że klamrą łączącą wakacyjne miesiące były imprezy sportowe. Lato zaczęliśmy od Pucharu Polski Nordic Walking a zakończyliśmy 53. Międzynarodowym Festiwalem Szachowym im. A. Rubinsteina, bijącym w tym roku rekord frekwencyjny. Oczywiście, nie zabrakło cieka-



Silesian Jazz Orchestra, Teatr Zdrojowy

wych propozycji koncertowych, wystąpili m.in.: Janek Samołyk, The Caban Latin Jazz oraz The Jazz Silesian

Orchestra.

W ramach 26. Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej Polanicę odwiedzili znakomici wirtuozi organów i muzycy z całego kraju i z zagranicy. Wydawałoby się, że wraz z zakończeniem lata sezon kulturalny nieco przystopuje swój bieg. Nic z tych rzeczy, na pewno nie w Polanicy! We wrześniu na deskach Teatru w ramach cyklu *Polanica-Zdrój Muzyki*, zaprezentował się wrocławski kwartet smyczkowy „Pakamera”. Przy współpracy z Dolnośląskim Festiwalem Muzycznym mieliśmy okazję gościć w polanickim teatrze najwyższej klasy muzyków, bowiem koncert zagrał saksofonowy kwartet filharmoników berlińskich-Clair-obscur Berliner Philharmoniker, któremu towarzyszyli: mezzosopranistka Magdalena Kulig i Thomas Cornelius fortepian. Miesiąc zakończyliśmy 18. Międzynarodowym Festiwalem Spółdzielczych Zespołów Artystycznych „Tęcza Polska”. W tegorocznej edycji udział wzięło 19 zespołów z całego kraju i dwa z Białorusi. Jak zwykle było barwnie i kolorowo, jak zwykle dopisała pogoda, jak zwykle gościliśmy świetną publiczność, która dała się porwać prowadzącym do wspólnych śpiewów i zabaw, i jak zwykle łezka się w oku kręciła, gdy musieliśmy kończyć.

Jeszcze nie ucichły echa po festiwalu „Tęcza Polska”, a już z impetem rozpoczynaliśmy 4 „Całego Kazia” festiwal inspirowany twórczością Marii Czubaszek, który jak co roku zainaugurowaliśmy danciem, tym razem z Andrzejem Dąbrowskim. Wieczór w teatrze - zabawny i wzruszający wypeł-

nili swoimi występami Michał Kępa i Stanisława Celińska wraz z zespołem fantastycznych poznańskich muzyków.

W ponad dwugodzinnym sobotnim Koncercie Galowym, czyli *CZUBASZEK NA DRUGĄ NÓŻKĘ*, wystąpili Kayah, Sorry Boys, Waglewski & Boruta, Paweł Domagała, wszystko okraszone inteligentnym żartem Artura



Kayah, Teatr Zdrojowy, Festiwal Cały Kazio

Andrusa i Michała Kempy.



Artur Andrus przed Teatrem Zdrojowym Festiwal Cały Kazio

Niespodzianką Koncertu Galowego byli goście specjalni Wojciech Karolak i Bohdan Łazuka. Wielkim powodzeniem cieszyły się wydarzenia towarzyszące jak co roku - turniej scrabblový z udziałem gwiazd, tym razem: Pawła Domagały i Piotra Stelmacha. Licznie zgromadzeni szczęśliwcy na warsztatach Jogi Śmiechu, prowadzonych przez Piotra Bielskiego, zostali wyposażeni w ogromną dawkę śmiechu, która pozwoli im przetrwać jesienną słotę. Na festiwalu nie mogło zabraknąć oczywiście dobrej literatury i na tę właśnie potrzebę w ramach Klubu „Książki Rozumnej” odbyły się spotkania autorskie i promocje książek Wojciecha Waglewskiego i Wojciecha Karolaka. W ostatnim dniu CAŁEGO KAZIA Mariusz Kiljan przedstawił swoją interpretację twórczości Andrzeja Waligórskiego, a Artur Andrus pożegnał nas przezabawnym kabaretowym recitalem. Wszyscy artyści i publiczność odjechali z dobrymi wspomnieniami o naszym mieście, a my już mocno pracujemy nad pomysłami na piątą edycję festiwalu, żeby było mądrze, zabawnie, trochę nostalgicznie, lirycznie i przede wszystkim z dystansem do nas samych i otaczającej nas rzeczywistości. Polanicki listopad to czas poezji. W ramach Między-

narodowego Festiwalu Poezji „Poeci bez Granic” ogłoszone zostały dwa konkursy: kolejny - bo 6 już Poetycki Konkurs Polanicki i zupełnie nowy - I Powiatowy Konkurs Literacki dedykowany dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych powiatu kłodzkiego. Oba spotkały się z bardzo dużym zainteresowaniem, czego owocem jest kolejny *Almanach polanicki*.

„Filmowy Listopad z Panią Mecią” to propozycja kinowa z okazji 65. rocznicy nadania Teatrowi Zdrojowemu w Polanicy-Zdroju imienia Mieczysławy Ćwiklińskiej. W ramach współpracy z Filmoteką Narodową mogliśmy pokazać zrekonstruowane w technice cyfrowej cztery filmy z udziałem M. Ćwiklińskiej: *Jadzia*, *Doktor Murek*, *Przez łzy do szczęścia*, *U kresu drogi*.

Z wielką przyjemnością gościliśmy w każdy listopadowy czwartek publiczność przybywającą na projekcje. Był to niewątpliwie udany pretekst do przypomnienia sobie genialnych kreacji aktorskich Pani Ćwiklińskiej oraz promocji naszego miasta.

Przed nami kolejne wyzwanie. W związku z rozwijającą się w szalonym tempie turystyką kulinarną, przystąpiliśmy do realizacji projektu p.n. *Dobra muzyka i dobre jedzenie nasz wspólny język*. W ramach unijnego partnerstwa z Czeskimi Skalicami, planujemy zorganizować szereg warsztatów kulinarnych, muzycznych, konkursów przeprowadzonych wśród mieszkańców i przede wszystkim wydać książkę kucharską *Pejzaże kulinarne Polanicy*.

O wszystkim napisać nie sposób, mamy nadzieję, że kolejny rok też przyniesie nam dużo ciekawych kulturalno - sportowych przeżyć, dzięki którym o Polanicy mówi się w każdym zakątku naszego kraju.

Opracowanie:
Teatr Zdrojowy-Centrum Kultury i Promocji

REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA

auto
KOMPLEX

57-300 Kłodzko, ul. Warty 19

centrala: tel. 74 865 77 77

fax. 74 865 77 66

sklep: 74 865 77 33, salon: 74 865 77 44, serwis: 74 865 77 11, 74 865 77 12, e-mail: auto@aukom.pl



MAŁY RYNEK Z WIELKIM HUKIEM

Z końcem lata mieszkańcy i lokatorzy domów otaczających plac na tyłach „Biedronki” zostali zaskoczeni odgłosami głośno pracującego sprzętu budowlanego. To w pierwszych dniach września 2017 r. ruszyła budowa „Małego Rynku”.

Jaką funkcję pełnił dzisiejszy plac budowy „Małego Rynku” przed rokiem 1945? Może kiedyś zbadają to historycy.

W latach 70. ub. wieku za budynkiem „Pod Strzechą” przy ul. Zdrojowej, w którym państwo Lipińscy przelewali mleko z dużych kani do małych ręcznych konewek ustawionym w kolejce klientom, na niewielkim wówczas placu, było po prostu targowisko. Na zlecenie magistratu, nieżyjący już architekt Henryk Gryc wykonał w latach 90. ub.w. koncepcję zagospodarowania targowiska, wskazując miejsca na zadaszoe stanowiska targowe, dwa kioski (rożeń i warzywniak), a także szalek publiczny. W latach 90. ub.w. pojawiły się również inne koncepcje np. polanickiej architekt Anny Śliwak-Fortas, która proponowała zabudowanie terenu 20. pawilonami w ścisłej zabudowie, o trzech pierzejach z wewnętrznym placem publicznym. Jerzy Zalesny w swojej koncepcji wyszedł poza obrys „Małego Rynku”. Proponował między innymi „ośrodek szachowy” w miejscu obecnego parkingu za Colombiną oraz „kaskadę wodną” na niezabudowanym wówczas placu na rogu ul. Zdrojowej i Parkowej. Na koncepcjach temat targowiska się wyczerpał.

A kiedy zaistniał „Mały Rynek” w obecnym kształcie? Musimy sięgnąć pamięcią do lipcowej nocy 1998 r. To wówczas fala powodziowa Bystrzycy-Dusznickiej wypłukała przestrzeń niemal w geograficznym centrum uzdrowiska. Po wielkim sprzątnięciu i naprawach szkód powodziowych mnożyły się pytania: „co dalej z uszkodzonymi budynkami, co dalej z przestrzenią za „Pod Strzechą”. Polanicki magistrat urzędował wówczas w przyciasnym budynku na ul. Warszawskiej, a miasto od zarania dziejów nie miało rynku, podobnie jak i inne miasteczka Ziemi Kłodzkiej. Obszar w kwartale ulic Kłodzkiej, Bystrzyckiej, Zdrojowej i Lipowej stopniowo się powiększał po rozbiórkach budynków na posesji Zdrojowa 12 „Pod Strzechą” i Bystrzycka 25, gdzie mieszkał M. Półtoranos. Wtedy to wspólnie z Bolkiem Jaśkiewiczem zaproponowaliśmy publiczną dyskusję pod hasłem „Ratusz i Rynek dla Polanicy”.

21 listopada 1998 r., w cztery miesiące po powodzi, na apel ogłoszony między innymi w „Gazecie Gmin” spotkali się w „zdrojowym kojcu” liczni polaniczanie, którym sprawy społeczne nie były obce. Około 50 osób reprezentowało wszystkie środowiska społeczności

miejskiej. Zebrani w „kojcu” opowiedzieli się jednoznacznie, ażeby powstały plac pozostał niezabudowanym społecznym miejscem spotkań oraz zdarzeń kulturalnych. Ten moment można uznać za datę poczęcia się „Małego Rynku”. Nie przypuszczaliśmy wówczas, że „ciąża” będzie trwała 18 lat. Padło również kilka propozycji na nową siedzibę magistratu. Ostatecznie przystosowano do tej funkcji z dużym sukcesem były budynek wczasowy Funduszu Wczasów Pracowniczych „Ślązaczka”. Zgłoszony na spotkaniu w kojcu postulat opracowania koncepcji zagospodarowania terenu „Małego Rynku” ówczesny burmistrz Grzegorz Jung oraz Rada Miejska, której przewodniczył Tomasz Lipiński, zlecieli to zadanie architektowi Tomaszowi Mieczkowskiemu, który wcześniej projektował przebudowę Rynku we Wrocławiu. Koncepcja z publicznie wystawioną plastyczną makietą zyskała powszechną aprobatę społeczną, a także dobre recenzje zaproszonych do jej oceny autorytetów z zewnątrz. Projekt Mieczkowskiego



Impreza na „Małym Rynku” w l. 2000

spełnił wszystkie nasze oczekiwania. Centralnym elementem był owalny plac otoczony amfiteatralnie stopniami doskonale spełniający funkcję zdarzeń kulturalnych z miejscami na widownię. Wyobraźmy sobie, że w jakiś letni, pogodny dzień odbywa się tu publiczna otwarta sesja Rady Miejskiej. Czemu nie!? Dobrze jest czasem pomarzyć. Jest fontanna a nawet dwie, pergola kończąca się „letnim ogródkiem” na niezabudowanej wówczas parceli Bystrzycka 25. I kolejne marzenie, z ogródka przechodzimy ulicą Bystrzycką przez nową kładkę nad rzeką wprost na początek dzisiejszego Corsa, a w prawo na kościelne schody. Ta działka została jednak sprzedana. Wyrósł tam „Pan Tadeusz”, obiekt udany i w sumie tam pasujący, tyle że „Mały Rynek”. trochę nam się

zmniejszył, a marzenie o połączeniu z Corsem przysło. Są trzy kubaturowe obiekty - dwa małe pawilony gastronomiczne, owalna siedziba Informacji Turystycznej oraz prostokątny budynek - toalety publiczne. Od ulicy Lipowej droga wewnętrzna, obok przychodni zdrowia, hotelu „Anna” z wyjazdem przez parking koło „Biedronki”. Tyle widzieli i zapamiętali polaniczanie z prezentowanej zabudowy umieszczonej w szklanej gablocie na kamieniu przy ul. Bystrzyckiej w miejscu wjazdu na „Mały Rynek”. W lipcu 2002 r. cztery lata po powodzi inwestor Urząd Miasta uzyskuje pozwolenie na budowę nr 379/B/2002. Miastem zarządza w tym czasie nowy Burmistrz i nowa Rada Miejska, nie podejmuje jednak dalszych działań inwestycyjnych. Decyzja pozwolenia na budo-



Na „Małym Rynku” - I. 2000

wę wędruje do szuflady i po dwóch latach wygasa. Przez dwie kadencje Rady Miejskiej sprawa realizacji „Małego Rynku” zostaje przeciągana i przemilczana. Magistrat zaczął forsować pomysł sprzedaży terenu osobie prywatnej poprzez ujęcie w planie sprzedaży nieruchomości „Małego Rynku” na sesji Rady Miasta w październiku 2003 r. Spotkało się to ze sprzeciwem obywatelskim, a organizacyjnie włączyła się w tę sprawę Polanicka Izba Gospodarcza. No i zaczęła się kilkunastoletnia wojna o „Mały Rynek”. Argumentacja za sprzedażą to głównie brak środków finansowych w budżecie miasta. W lokalnej prasie znajdujemy takie wypowiedzi:

burmistrz J. Terlecki: „Tu chodzi o przeznaczenie do sprzedaży, a nie o sprzedaż” czyżby?

przewodniczący Rady Miasta Z. Puchniak: „My nie chcemy decydować co tam będzie, tylko to sprzedać”

viceburmistrz D. Kupiec: „Należy to sprzedać, a prywatny inwestor będzie wiedział, co tam

wybudować”

Opozycja obywatelska reprezentowała stanowisko:

w żadnym wypadku miasto nie może stracić prawa własności

„Mały Rynek” winien być miejscem publicznym, miejscem spotkań kulturalnych, integracyjnych

nie będzie zgody na zabudowę kubaturową z funkcją mieszkalno-usługową

dobrze skomponowana zabudowa kubaturowa w możliwie zminimalizowanych rozmiarach winna pełnić funkcję kulturalną np. :

- załączek izby pamięci

-siedziba TMP

-informacja turystyczna

-salka wystawiennicza

-mała gastronomia

-różne formy zdarzeń kulturalnych

Tematyka „Małego Rynku” coraz częściej pojawia się w lokalnych gazetach, a oto niektóre tytuły:

„W uzdrowisku trwa spór komu Mały Rynek”

„Sprzedać nie sprzedać - oto jest pytanie”

„Rynek Mały - burza duża”

„Polanica: Wojna Małorynkowa”

„Co dalej z placem nieroba w Polanicy”

„Spór o Mały Rynek zamienić w deptak czy zabudować domami”

„Batalia o Mały Rynek trwa”

Mnożą się opinie, opinie w felietonach prasowych zarówno ludzi z Ratusza, którzy konsekwentnie uzasadniają konieczność sprzedaży, a po stronie obywatelskiej obrona miejsca jako placu publicznego. Do lokalnych gazet piszą w tej sprawie: H. Grzybowski, H. Czaja. Gorącym orędownikiem spraw obywatelskich pozostaje redaktor „Gazety Gmin” B. Jaśkiewicz. W jednym z wywiadów pada propozycja wykupienia tego placu przez mieszkańców w formie zrzutki na cegiełki o różnym nominale. Polanicka Izba Gospodarcza organizuje szereg dyskusji, zapraszając społeczników i samorządowców do publicznej debaty na sporny temat różnie go nazywając :

„Forum Polanica; forum magica”

„Przyszłość Polanicy”

„Przestrzeń publiczna w przestrzeni miasta”

Na to ostatnie spotkanie został zaproszony dr inż. arch. K. Kafka, pracownik naukowy Politechniki

Gliwickiej, któremu wcześniej Polanicka Izba Gospodarcza zleciła opracowanie ekspertyzy noszącej tytuł: „Warunki realizacji przestrzeni publicznej w obszarze Małego Rynku w Polanicy-Zdroju”.

Na nowo sprawa „Małego Rynku” zaiskrzyła na sesji w dn. 21.02.2008 r. W wyniku dyskusji padł wniosek o utworzeniu komisji z udziałem czynników społecznych celem powrotu do tematu zagospodarowania „Małego Rynku”. Kolejny raz sprawę wyciszono, a w międzyczasie powstał Projekt Zagospodarowania Przestrzennego w pracowni Rafała Schmidta z Wrocławia z białą plamą w miejscu „Małego Rynku”. Podczas prezentacji Projektu wyjaśniono, że będzie opracowanych kilka koncepcji, z których do realizacji wskazana zostanie jedna. Tymczasem na kolejnym wyłożeniu projektu przedstawiono w dn. 03.12.2008 r. plan z zabudową „Małego Rynku” budynkami 4 kondygnacyjnymi o funkcji mieszkaniowo-usługowej. Po interwencji Izby Gospodarczej pojawiły się w wersji elektronicznej „3 Koncepcje” tej samej pracowni, z której gabinetowo wybrano tę jedynie „słuszną” pismem z dnia 16.12.2008 r. Polanicka Izba Gospodarcza sprzeciwiła się temu rozwiązaniu, powiadamiając projektanta. Jednocześnie zaistniała społeczna inicjatywa protestu przeciwko skazaniu „Małego Rynku” na funkcję mieszkalno-usługową. Zebrano ponad 600 podpisów, które zaprezentowano władzom samorządowym.

W marcu 2009 r. znani i szanowani Honorowi Obywatele Miasta: B. Jaśkiewicz, prof. Z. Horbowy, W. Malka, K. i A. Bartyńscy, dr. L. Barg, S. Fraus, H. Grzybowski zwracają się do Burmistrza i Rady Miasta „o zawetowanie szkodliwej koncepcji planu zagospodarowania przestrzennego, sprzedaży „Małego Rynku” i jego wielokubaturowej zabudowy”.

W kwietniu 2009 r. Polanicka Izba Gospodarcza wnosi zaskarżenie do Wojewody Dolnośląskiego w sprawie niewłaściwego postępowania Urzędu Miasta w procedurze zagospodarowania „Małego Rynku”.

Paromiesięczne prawne argumentowanie swoich racji nie przyniosły jednak spodziewanych efektów. Istotna zmiana stanowiska burmistrza J. Terleckiego nastąpiła w grudniu 2012 r. W „Gazecie Gmin” z dnia 07.12.2008 r. ukazał się artykuł pt. „Polanica zagospodarowuje Mały Rynek”, a w nim wypowiedź burmistrza: „Zaczynamy skłaniać się ku temu, aby powstały tu atrakcje dla całych rodzin. Chodzi o to, żeby zrobić coś, czego inni nie mają (...) chodzi o kompleks rozrywkowy dla dzieci (...) Koncepcja miałaby zostać opracowana w roku 2013”.

Po czym Przewodniczący Rady Miasta Z. Puchniak potwierdził, że odstąpiono od sprzedaży terenów

„Małego Rynku”, a w budżecie na 2013 r. znajdzie się pozycja: „Koncepcja Małego Rynku”. Niestety, z budżetu na 2013 r. skreślono tę pozycję, a na rok 2014 również tego tematu nie ujęto.

Wychodząc naprzeciw podnoszonym przez mieszkańców problemom miejskim, wygłaszanym przy różnych nieformalnych kontaktach Polanicka Izba Gospodarcza zorganizowała w dniu 04.04.2014 r. forum dyskusyjne pt. „Polanica Zdrój 2020 co w ciągu 6 lat powinno zaistnieć, by Polanica stała się miastem-kurortem na miarę XXI wieku?” Na spotkaniu w siedzibie PIG przybyło około 30 osób, w tym radni z jej przewodniczącym. Zgłoszono wówczas około 40 postulatów, których realizację należy planować w najbliższym okresie. Na kolejnym spotkaniu roboczym wybrano 13 problemów, w naszej ocenie najbardziej miastu niezbędnych. Wyniki tego forum dyskusyjnego rozplakatowano informacją w mieście oraz skierowano do lokalnej prasy.

Na marcowej sesji Rada Miasta, Burmistrz poinformował o zgłoszeniu się „potencjalnego inwestora”, który na cele inwestycyjne chciałby wydzierżawić na okres wieloletni powierzchnię 300 m², z przeznaczeniem na urządzenie krytego placu zabaw. Na tę informację Polanicka Izba Gospodarcza zareagowała pismem do Rady Miasta o zachowaniu właściwej kolejności w postępowaniach w sprawie „Małego Rynku” jakiegokolwiek inwestycje winna poprzedzać profesjonalnie opracowana koncepcja, podana do społecznej konsultacji, zatwierdzona przez radnych.

W końcu w tej wieloletniej wojnie małorynkowej następuje przełom. Ogłoszony zostaje konkurs na koncepcję zagospodarowania „Małego Rynku”. W ciasnej siedzibie Towarzystwa Miłośników Polanicy swoją wizję „Małego Rynku” prezentuje 6 zespołów projektowych. Nagrodę oraz zaproszenie do opracowania pełnej koncepcji uzyskuje praca polanickiego architekta Gawła Tyrały, pracującego na co dzień w pracowni warszawskiej. Po w miarę publicznej dyskusji nad pokazaną koncepcją Gawł Tyrała podpisuje umowę na opracowanie projektu budowlanego. Następuje jednak zerwanie umowy z G. Tyrałą, a dalsze projektowanie kontynuuje wrocławski architekt nomen omen P. Potyrała. Do momentu złożenia wniosku o pozwolenie na budowę, opinia publiczna nie ma możliwości zapoznania się z rozwiązaniami projektowymi. Starosta Kłodzki po tygodniowy okresie na zgłaszanie ewentualnych uwag do złożonego projektu wydaje pozwolenie na budowę. Decyzja pozwolenia na budowę dotyczy części inwestycji obejmującej ukształtowanie terenu, uzbrojenia i elementów małej architektury. Natomiast projektowany kubaturowy budynek

w miejscu przeznaczonych do rozbiórki budynku Zdrojowa 10 będzie realizowany w II etapie. W projekcie budowlanym określono jedynie uzgodnioną z konserwatorem zabytków kubaturę tego obiektu bez określenia jego funkcji użytkowej. Kolejny etap inwestycyjny to ogłoszenie przetargu na wykonawstwo, który wygrywa firma z Ząbkowic. We wrześniu 2017 r. ruszyły roboty budowlane rozpoczęte wyburzeniem budynku Zdrojowa 10. Wydaje się, że kilkuletnia wojna małyrynkowa jest ostatecznie wygrana. Została jednak jeszcze jedna bitwa. Chodzi o budynek kubaturowy, który będzie realizowany w II etapie budowy „Małego Rynku”. Ten obiekt nie może być realizowany przez inwestora prywatnego choć są sygnały płynące z magistratu, że nie ma na to pieniędzy w budżecie i że tylko wykonawca prywatny itd. Taki obiekt jest Miastu bezwzględnie potrzebny i jest to ostatnie miejsce, gdzie może być zlokalizowany.

Czyżby znowu obywatele Polanicy mieli wznowić społeczne protesty?

Na czerwcowym zebraniu sprawozdawczym Towarzystwa Miłośników Polanicy za 2016 r. podjęta została uchwała nr 2: „Podjąć starania zmierzające do uruchomienia Sali Pamięci (później muzeum), magazynującej eksponaty zbierane przez mieszkańców Polanicy. Może to być w budynku przeznaczonym do rozbiórki na „Małym Rynku”. W przyszłości budując tam, ze środków pozyskanych przez miasto, nowy obiekt z przeznaczeniem na potrzeby społeczne” (Nieregularnik Polanicki nr 1 (30) 2017 Rok XVI). A więc mamy sprzymierzeńca. Oprócz PIG mamy drugą organizację społeczną gotową do protestu, a przynajmniej do powszechnej debaty na ten temat.

Wróćmy jednak na plac budowy. Realizowany projekt inż. arch. Potyrały niewiele różni się od pomysłów sprzed niemal 20 lat arch. Myczkowskiego. Praktycznie wszystkie elementy małej architektury się powtarzają, zmienia się natomiast ich rozmieszczenie. Pytanie tylko, komu była potrzebna ta „wojna”, skoro wróciliśmy do punktu wyjścia. Ile czasu i energii zostało niepotrzebnie straconych!!! W końcu jednak cumy barki „Mały Rynek” zostały odcięte i ten produkt prędzej czy później do jakiegoś portu dopłyne. Życzymy mu stopy wody pod kilem.

Spotkajmy się wszyscy polaniczanie na otwarciu MAŁEGO RYNKU!!!

Henryk Czaja

** kameralna salka przy kawiarni „Zdrojowa”*

Po prawej budynek „Pod Strzechą”



Lata 50 XX wieku

Foto. A.Milka



Lata 60 XX wieku

Foto. L.Majewski



Lipiec 1998

Foto. J.Jakowczuk



Sierpień 1998 - powódź

Foto. H.Czaja



1, 2 Prace przy inwestycji „Mały Rynek”
Wrzesień - październik 2017

3, 4 Budynek przy ul. Zdrojowej 10

6 Powódź 1998, w głębi nieistniejący budynek,
w którym mieszkali: Irena Zagrodzka i Marian
Pórttoranos.
Na parterze budynku znajdował się zakład
krawiecki pana Wodeckiego

REKLAMA REKLAMA REKLAMAREKLAMA REKLAMA REKLAMA

**Portal Internetowy
Ziemia Kłodzka.pl**

Z MOTYLEM NA CZUBKU NOSA ŁĄCZY NAS POEZJA...

To tytuł najnowszego *Almanachu polanickiego* wydawnego w ramach 14 Międzynarodowego Festiwalu „Poeci bez granic”. W opracowaniu znajdują się prace uczestników: VI Poetyckiego Konkursu Polanickiego i I Powiatowego Konkursu Literackiego dedykowanego dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych powiatu kłodzkiego. Organizatorami przedsięwzięcia byli: Teatr Zdrojowy Centrum Kultury i Promocji, Towarzystwo Miłośników Polanicy oraz Związek Literatów Polskich oddział dolnośląski.

Oceniając VI Polanicki Konkurs Poetycki

Jury, w którego skład weszli członkowie Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich we Wrocławiu:

Andrzej Bartyński - przewodniczący
Kazimierz Burnat - wiceprzewodniczący
Igor Wieczorek - członek

oraz członkowie Polanickiego Klubu Literackiego „Helikon”:

Walentyna Anna Kubik - członek
Janusz Olearnik - członek

postanowili przyznać w kategorii wiekowej powyżej 16 lat:

Pierwsze miejsce - Justynie Koronkiewicz
Drugie miejsce ex aequo - Grażynie Pachotek i Sylwii Biernackiej
Trzecie miejsce - Beacie Wyczałek

W kategorii wiekowej do 16 lat :

-Pierwsze miejsce Beacie Paprota
-Drugie miejsce Nikoli Markiewicz
-Trzecie miejsce Róży Czerwińskiej oraz wyróżnienia: Ninie Wyszrzyńskiej, Weronice Jugowiec, Wiktorii Eljaszuk Konieczko, Annie Uryga.

I Konkurs Literacki dla uczniów szkół powiatu kłodzkiego

Oceniało Jury w składzie (członkowie Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich):

Andrzej Bartyński - przewodniczący
Kazimierz Burnat - członek
Igor Wieczorek - członek

w kategorii „proza” Jury przyznało:

pierwsze miejsce - Przemysławowi Kata
drugie miejsce - Ewelinie Mądryk
trzecie miejsce - Klaudii Bekas

wyróżnienia: Patrykowi Ćwikle i Jakubowi Gajowskiemu.



Od lewej: wicestarosta kłodzki Małgorzata Jędrzejewska-Skrzypczyk, Dariusz Kłonowski - przewodniczący Rady Powiatu

W kategorii „poezja” Jury przyznało:

Pierwsze miejsce - Kacprowi Kmiecickiemu
Drugie miejsce - Weronice Kosmata
Trzecie miejsce ex aequo: Annie Jakubiec i Dagmarze Sołtys
Wyróżniono Patryka Szeremetę i Joannę Westerlich.

17 listopada 2017 r., w Teatrze Zdrojowym im. Mieczysławy Ćwiklińskiej, na uroczystym otwarciu 14 Międzynarodowego Festiwalu „Poeci bez granic” wszystkim laureatom obu konkursów wręczono dyplomy i upominki.

Grażyna Redmerska

Altheider Weihnachtsbrief¹ (Polanicki List na Boże Narodzenie) to rocznik wydawany w latach 1990-2017 przez Georga Wenzla², zamieszczający teksty, relacje i ilustracje dotyczące historii Polanicy, a także relacje dawnych mieszkańców z odwiedzin dzisiejszych miejscowości. Przynosił też informacje o rocznicach i aktualnych wydarzeniach. Artykuły publikowali również polscy autorzy. Rocznik wydawany był corocznie z wyjątkiem lat 1994-1995, z roku na rok coraz obszerniejszy. Pierwsze numery roczników miały zaledwie kilka stron, za to ostatnie, z lat 2012-2017 przypominały niemal książkę mając objętość około 250 stron. Rocznik dostępny jest w Bibliotece Muzeum Ziemi Kłodzkiej oraz Miejskiej Bibliotece Publicznej w Polanicy, ponadto w internecie na platformie czytelniczej *Issuu* i stronach *grafschaft-glatz.de*.

Wśród pism wysiedlonych z dawnych niemieckich ziem wschodnich Rocznik polanicki wyróżnia się zdecydowanie³. Linia pisma jest wyważona, uznająca realizm zmian, które nastąpiły po II wojnie światowej, przypominająca jednak o niemieckim dziedzictwie historycznym i materialnym. Dzięki współpracy z miejscowymi pasjonatami w latach 2013-2015 opublikowano notatki i fragmenty artykułów dotyczące wydarzeń w Altheide z kilkunastu tytułów prasy kłodzkiej z lat 1901-1945.

Wenzel mówi: *Kiedy wydaje się gazetę czy czasopismo, należy się liczyć z kontrowersyjnymi opiniami, to jest cena demokracji. W „Weihnachtsbriefe” toczy się rzeczowa dyskusja. Zamieszczałem też informacje o dzisiejszej Polanicy, chcąc przetrząsnąć most między „wczoraj” a „dziś”⁴.*

W listopadzie wyszedł ostatni, jak zapowiadają redaktorzy, 21. numer pisma, licząc z pierwszymi nienumerowanymi kilkustronicowymi broszurami to 25. wydanie pisma pod tym tytułem. Ostatni, bo nieubłagany czas nie oszczędza nic i nikogo, ani energii redaktorów, ani szeregów czytelników. Poproszono mnie o refleksje na temat pisma. Oto co napisałem^{5,6}.

KILKA SŁÓW O „ALTHEIDER WEIHNACHTSBRIEF”

Kiedy przed wielu laty, urzeczony urodą Polanicy, zaczynałem się interesować historią miejscowości (o coraz bardziej powszechnym dążeniu do poznawania historii miejsca zamieszkania pisałem w innym miejscu), wzięty do ręki rocznik „Bad Altheider Weihnachtsbrief” stał się dla mnie źródłem wielu odkryć i emocji. Uzyskałem część odpowiedzi na pytania: co tu było dawniej, kto zbudował ten budynek, kim byli mieszkańcy tego domu?

Po książce *Heimat Buch. Altheide Bad, Kreis Glatz/Schlesien* z 1991 r. wydawany przez Georga Wenzla Rocznik był podstawowym źródłem informacji. I stąd pomysł, by opracować i wydać w 2006 r., tym razem dla polskiego czytelnika nieznającego historii regionu książkę *Polanica Zdrój wczoraj i dziś*, odpowiednik *Heimatbuch*, z pełniejszymi już, także dzięki Rocznikowi informacjami, bo od wydania książki minęło już kilkanaście lat.

Kiedy czytałem „Altheider Weihnachtsbrief” przenosiłem się w czasie, bo w odróżnieniu od ogromnej większości adresatów i czytelników pisma, ja znajdowałem się w Polanicy-Zdroju noszącej wcześniej

ALTHEIDER WEIHNACHTSBRIEF

Provinz Schlesien
Grafschaft Glatz

Waldreicher Gebirgskurort,
Ganzjähriger Kurbetrieb



Ein Jahrbuch für die Gemeinden

Altheide Bad, Falkenhain
und Neuwilmsdorf

Ausgabe 21 / Dezember 2017



nazwy Heyde, Alt Heide, Altheide Bad. Kiedy w tym okresie poruszałem się ulicami tak ukochanej przez czytelników Rocznika miejscowości szedłem Bahnhofstrasse, jechałem Schwedeldorfer-Strasse lub Höllenthalstrasse. Kiedy przechodziłem obok Kurhausu oczyma wyobraźni widziałem spacerującego Geoga Berlita z radcą Haasem (jak na zachowanym zdjęciu), koło poczty przyłapywałem się, że patrząc do góry w stronę dworca wyglądam na 's Raaschłę (Augusta Rascha) pędzącego wózkami z kłodzkim starostą na siedzeniu. Lokalizowałem Zimpla (Gasthaus Zimpel), Dom Sztuki Koppel (Kunsthau Koppel), Leopoldshöhe, a w lasku za Misiem odnalazłem ślady pierwszej hali spacerowej (Wandelhalle). Później jeszcze, dzięki zestawieniu Eberharda Scholza, można było sprawdzić, gdzie mieszkał ten i ów autor lub bohater wspomnień.

W Polanicy ani się urodziłem, ani wychowałem, więc był to okres, kiedy lepiej znałem dobrze opisaną niemiecką Altheide, niż dzieje polskiej Polanicy, którą świat ich młodości polscy mieszkańcy dopiero od niedawna opisują. Były mi znajome także sylwetki opisywanych w roczniku ludzi. W opracowaniach historycznych odnalazłem informacje dotyczące postaci historycznych, bywających w Polanicy książąt Joachima Albrechta i Fryderyka Wilhelma zidentyfikowałem jako wnuków Marianny Orańskiej z Kamieńca Ząbkowickiego. Odkryłem, że Blokhauz na Pokrzywnie (*Blockhaus am Nesselgrund*) to zbudowany w 1791 roku Fort Fryderyka, a Georg Haase to nie tylko właściciel browaru i uzdrowiska, lecz niezwykle ciekawa postać, swoją wizją wyprzedzająca epokę i czekająca na swoje opisanie. Następnie nadszedł czas, by wzmocniony i odżywiony na Roczniku już opierzony regionalista, i prawdę mówiąc dość już przesycony Polanicą, uwierzywszy w siebie, poszedł krok dalej, do historii ziemi kłodzkiej, potem jeszcze Śląska i Prus, by z czasem rozwinąwszy skrzydła zainteresować się historią Niemiec i niemiecką kulturą, której przedstawiciele: kompozytorzy, aktorzy, pisarze chętnie odwiedzali Polanicę.

Z satysfakcją teraz w każdym numerze Rocznika widziałem moje artykuły, czytałem z uwagą nieuniknione głosy krytyczne, także wyrazy uznania. Panowie Wenzel i Scholz, których cenię za ich profesjonalizm, zaangażowanie, oraz niezwykle interesujące artykuły, zostali moimi przyjaciółmi; laskawie zostałem zaliczony do grona redaktorów. Zauważyłem też, że tematyka artykułów się powtarza, tak jakby wspomnienia dawnych mieszkańców zatrzymały się na wyidealizowanym

obrazie Altheide około 1940 roku, jakby rajskim Edenem, ale rozumiałem to. Kilka lat później poproszono mnie o dostarczanie kolejnych numerów Rocznika polskim mieszkańcom ziemi kłodzkiej i znajomym z DFK Glatz. Od kilku lat zresztą Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne z Kłodzka (Deutscher Freundschaftskreis Glatz) Oktoberfest świętuje w Polanicy.

W międzyczasie zaprzyjaźniłem się z pasjonatem historii Szczytnej (także szklarstwa, pomników św. Jana Nepomucena i kolei na ziemi kłodzkiej) Marianem Halembą. Wymienialiśmy się informacjami i zbiorami starych fotografii. Miałem tu dobrą pozycję dysponując kolekcją Eberharda Scholza. Podziwiałem Mariana Halembę, który nieustrudzenie fotografował dawne numery kłodzkich czasopism od końca XIX wieku, gazetę po gazecie, w wielu bibliotekach. Uzgodniliśmy, że przekaże mi pliki zdjęć szpał dotyczących Polanicy-Zdroju. Nawet sobie Państwo nie wyobrażają, ile pracy to od niego wymagało zdjęcia trzeba przejrzeć i skatalogować. Poznałem go z redaktorami Rocznika. Fotografie gazetowych stron trafiły do Eberharda, teraz on żmudnie odczytywał słabo widoczne, nieraz pożółkłe strony i pracowicie przepisywał tekst. Ratował i obrabiał ilustracje. Efekt powalał na kolana. Publikowane w trzech numerach Rocznika w latach 2013-2015 archiwum *Altheider Pressespiegel* to obraz codziennego życia miejscowości i skarbiec zupełnie nowych informacji. Czekam na swoje opracowanie, także na przekład na język polski.

Trudno sobie wyobrazić, że nie przeczytamy nowych wspomnień, uzupełnionych źródłami archiwalnymi, o historii niemieckiej miejscowości Altheide. Może będzie jeszcze możliwe wydawanie chociaż kilkunastostronicowego numeru rocznika, jak na początku, przed 25 laty?

Zachowana pamięć

Dzięki Rocznikowi oraz zbiorowi *Heimatbuch* nie zaginą w mrokach dziejów imiona setek mieszkańców Altheide, nie zaginie pamięć o budowniczych najmłodszego i najbardziej nowoczesnego niemieckiego uzdrowiska epoki międzywojennej, ulicami miejscowości śpieszyć się będą dawni mieszkańcy, a parkowymi alejami przechadzać eleganccy kuracjusze. Widzicie to tak jak ja? Patrzcie, radca Haase wciąż patrzy ze wzgórze widząc w wyobraźni park Zdrojowy, architekt Andreas Ernst, twórca kłodzkiej secesji, buduje kościół, Dom Zdrojowy, pijalnię i Hutę Wittwera, budowniczości Büttner i Goebel stawiają nowe domy i pensjonaty, przy

czyż zatrudnienie ma także tartak Johanna Koeppego. Młyn Pietscha dostarcza mąki, Franz Scholz rozwozi mleko, Szwajcar Rütimann pilnuje mleczarni, a w wolnym czasie grywa w skata z rzeźnikiem Knoblem oraz muzykami: berlińskim „ojcem operetki”, kompozytorem Paulem Linckem i dyrygentem Eschrichem. Energiczny dyrektor Berlit dba o rozwój uzdrowiska i odważnie zwraca uwagę żonie Göringa⁷. Teraz pędzi z Wrocławia, jest prezesem Śląskiego Związku Uzdrowisk, wiezie go Karl Geisler, bo dyrektor także grywa w skata z kapelmistrzem i dr. Hirschbergiem, lekarzem uzdrowiskowym, ale i przewodniczącym zarządu Altheider Bank. Nauczyciel Lesk chwali małą Susi⁸, córkę tego ostatniego. Prof. Schlecht⁹ przyjmuje ostatniego już dziś chorego na serce pacjenta. Z amfiteatru dobiega go muzyka: gra świetna orkiestra zdrojowa Albina Eschricha. Ten sam koncert słyszy z okien swojej willi dr Klose¹⁰. Magdalena Trapp¹¹ właśnie dopilnowuje, by autobus z wycieczką dla kuracjuszy odjechał do Międzygórza, a w wolnej chwili szaleje autem.

W noc świętojańską na *Johannisfeuer*¹² młodzież skacze przez ognisko. Ksiądz Taubitz¹³ śpieszy na mszę, jeszcze słucha dźwięku dzwonów, brzmia naprawdę donośnie. Kościół w Altheide objął pozbawiony dzwonów, przynajmniej te, zdobyte z takim poświęceniem wiernych, pozostawi po sobie. Pastor Gerhard Scholz zobaczy dzisiaj próbę chóru¹⁴. Ze wzgórza w Neuheide „*zwee Jenglan der gruusse Jorgla (Wenzel), a poar Joahre speeter der klääne Jorgla (Pohl)*” (w dialekcie kłodzkim: dwaj chłopcy większy, Jerzyk Wenzel, kilka lat później mały Pohl)¹⁵, obserwują szybowce w Suszynie¹⁶ i marzą o lataniu.

Rufin Klaus Koppel z dumą ogląda swój projekt jego komplet kieliszków *Venezia* przyniósł sławę polanickiej hucie szkła kryształowego. Nie ma zbyt dużo czasu, niedługo wystawiają oratorium Haendla *Stworzenie Świata*. Maxa Reimitza, Antona Borna¹⁷ i pozostałych

przyjaciół z „Cechu Artystów Hrabstwa Kłodzkiego” („Kunstgruppe des Vereins für Glatzer Heimatkunde“) przyjmuje dziś w Domu Sztuki Koppel. A jeszcze musi zagrać na pianinie dla swoich córek chciałby, by Renate i Uta odziedziczyły po nim zdolności artystyczne.

Lecz co się stało? Patrzcie, kościół znów nie ma dzwonów¹⁸. Pastor na przepustce z wojska błogosławi swoich konfirmantów, jest wśród nich Erna Tschöke¹⁹. Kuracjuszy znowu zastąpili żołnierze.

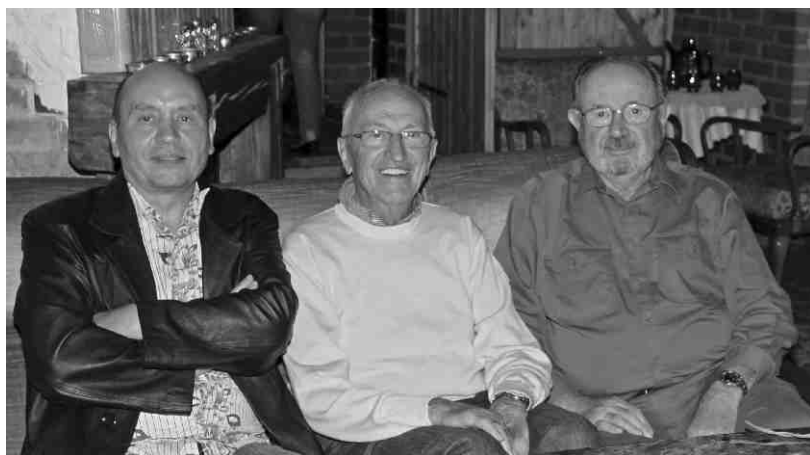
Co widać teraz? Obce mundury. Ojciec Weinbach mówi z ambony słowami Ewangelii: „*Niebo i ziemia przeminają, ale słowa moje nie przeminają*”²⁰. Wyrządzona innym przemoc wraca także do Altheide. Gwałty, rabunki. Georg Wenzel i Alfons Wittwer²¹ trafiają na Zimmerstrasse²² w Kłodzku. Harald Watzek²³ jest windziarzem w *Kurhausie*, Ursula Bock podejmuje awanturę eskapadę, a Renate Koppel zapisuje dziennik²⁴.

Wreszcie zbiórka przy *Tyroler Hof* (obecnie hotel „Europa“) i przemarsz do Kłodzka. Ostatnie spojrzenie na *Stern*²⁵, cmentarz, kościół na Klasztornej Górze Ojczyznę.

Patrzcie, to Wy spotkania w Iserlohn²⁶, koledzy szkolni odnajdywani po latach. Czy widzicie procesję ze świecami pielgrzymów do Madonny w Telgte²⁷? Odwiedzacie Glatzer Heimatstube²⁸. Przypomnijcie sobie pierwsze i kolejne odwiedziny w Polanicy. Wspomnienia, przemyślenia, czasem łzy.

To wszystko, wypowiedziane, napisane trwa. Jak widać, ja sam jestem tego przykładem. Bo otym wszystkim przeczytałem w naszym Roczniku. Po mnie przeczytają inni.

Henryk Grzybowski



Redaktorzy rocznika „Altheider Weihnachtsbrief”:
od lewej H. Grzybowski, Georg Wenzel,
Eberhard Scholz.
Fot. E. Scholz.

- 1 Pełny tytuł: „Altheider Weihnachtsbrief”. Ein Jahrbuch für die Gemeinden Altheide Bad, Falkenhain und Neuwilmsdorf (pol. Polanicki List na Boże Narodzenie. Rocznik dla gmin Polanica-Zdrój, Sokołówka i Nowy Wielisław). Te ostatnie w 1973 r. znalazły się w granicach administracyjnych Polanicy-Zdroju.
- 2 Georg Wenzel (*1928) dyrektor banku, potem autor monografii *Heimat Buch. Altheide Bad*, rzecznik *Heimatgemeinschaft Altheide Bad* (Związku Polaniczan), twórca „Altheider Weihnachtsbrief”. Jego postać została zaprezentowana w publikacji: H. Grzybowski, *Wspomnienia polaniczan. Część VII. Wspomnienia Georga Wenzla*, „Ziemia Kłodzka”, Nr 263, czerwiec 2016, s. 2629.
- 3 *Altheider Weihnachtsbrief*, „Schlesien heute”, Go`rlitz 2014, nr 1, s. 76.
- 4 H. Grzybowski, *Spotkanie dawnych i obecnych polaniczan. Rozmowa z Georgiem Wenzlem i Eberhardem Scholzem*, „Ziemia Kłodzka”, 2010, nr 196, październik, s. 20.
- 5 Postaci i wydarzenia wspomniane tutaj są doskonale znane niemieckim polaniczanom, jednak dla polskiego Czytelnika tekst polski został uzupełniony o przypisy.
- 6 Publikacja w jęz. niem.: H. Grzybowski, Ein paar Worte über den „Altheider Weihnachtsbrief”, w: „Altheider Weihnachtsbrief” 2017, Nr. 21, s. 12.
- 7 Georg Berlit zwrócił uwagę Carin Göring (1888-1931), zwolenniczce nazizmu i członkini NSDAP, pierwszej żonie Hermanna Göringa, na niestosowność noszenia odznaki partyjnej w parku Zdrojowym. Chodziło o to, by uzdrowisko pozostało strefą wolną od polityki. Za to i uwagi krytyczne wobec władz zapłacił dymisją ze stanowiska przewodniczącego Niemieckiego Związku Uzdrawisk i wysoką grzywną.
- 8 Josef Hirschberg (1898-1954), lekarz żydowskiego pochodzenia, w 1935 r. wyjechał z rodziną, w tym córką Susi, do Chile. Susanne, ob. Schoschana Efrati (*1924), od 1948 r. mieszka w Izraelu, pamięta jeszcze nabożeństwa i lekcje religii w kłodzkiej synagodze, spalonej w 1938 r.
- 9 Heinrich Schlecht (1881-1953) niem. lekarz-kardiolog, prof. medycyny. od 1934 r. dyrektor medyczny. i współwłaściciel sanatorium kardiologicznego w Polanicy-Zdroju (ob. „Zdrowie”). W 1938 r. z prof. von Dungernem opracował atlas EKG. Po zakończeniu wojny pozostał w Polanicy, leczył chorych na serce i kształcił polskich lekarzy.
- 10 Franz Klose (1870-1942) długoletni (od 1901 r.) lekarz uzdrowiskowy, pamiętający Polanicę sprzed odkrycia „Wielkiej Pieniawy”, świadek rozwoju uzdrowiska, autor wspomnień.
- 11 Magdalena Trapp, z d. Josef (*1917) prowadziła wraz z mężem Reisebüro Trapp. Obecnie najstarsza polaniczanka, pamięta jeszcze obchody stulecia uzdrowiska w 1928 r., w których brała udział
- 12 Ogień rozpalano w miejscach eksponowanych, miał moc oczyszczającą, łączył się z nim prastary zwyczaj skakania przez ogień w noc świętojańską z 23 na 24 czerwca w wigilię św. Jana Chrzciciela, który wywodzi się z pogańskich obrzędów związanych z letnim przesileniem słońca. Początkowo zwyczaj ten polegał na rozpaleniu ognisk nad brzegiem wody. Wskutek asymilacji święta z obrzędowością chrześcijańską na Dolnym Śląsku święto obchodzono nie 23, lecz 24 czerwca, na św. Jana, w najdłuższym dniu w roku. We Wrocławiu kończyło się ono pokazem ogni sztucznych, na prowincji na wzgórzach i pagórkach rozpalano ogniska. W Polanicy była muzyka i śpiewy, deklamowano wiersze o ogniu m.in. „Niech wzniesie się płomień! Niech świeci jasnym blaskiem z gór nad Renem!”, święto kończyło się skokami par przez płonące ognisko. Jednak nad Renem wysiedleni nie zobaczyli ognisk, bo nie było tam takiego zwyczaju, który najdłużej przetrwał na Słowiańszczyźnie. Za: Wolfgang Thaler, *Ogień świętojański* w: Grzybowski H., Wenzel G. (red.), *Polanica Zdrój wczoraj i dziś. Tom 1 (1347-1946)*, Nowa Ruda-Polanica Zdrój, 2006, s. 337. ISBN 9788388842955.
- 13 Benno Taubitz (1878-1940) pierwszy proboszcz parafii polanickiej, od 1912 w Polanicy. Zarządzał sierocińcem, utworzył lazaret i szpital uzdrowiskowy (siedziba Szpitala Chirurgii Plastycznej). Kompletował kościół wyposażając go w organy, konfesjonał i dzwony. Stryj pisarki Moniki Taubitz.
- 14 Gerhard Scholz (1907-1944), ostatni pastor polanickiej części parafii ewangelickiej w Kłodzku. Jego syn Eberhard (*1936), inżynier samochodowy i znawca kaktusów, od 2003 r. współpracował przy redagowaniu Rocznika, od 2011 r. odpowiadał za skład i layout.
- 15 Georg Wenzel jako nastolatek ukończył trzystopniowe szkolenie szybowcowe. Georg Pohl (*1935) pilot cywilny, od 2005 r. rzecznik Związku, organizator wyjazdów do starej ojczyzny.
- 16 W Suszynie w latach 30. XX w. działała szkoła szybowcowa, prowadzona jako lotnicze centrum sportowe pracowników Reichsbahn (kolei niemieckich). Za: H. Grzybowski, *Tradycje lotnicze ziemi kłodzkiej* (w przygotowaniu).
- 17 Artyści polanicy: Rufin Klaus Koppel (1898-1988) także rzeźbiarz, projektant szkła, Max Reimitz (1891-1973), Anton Born/Borkowski (1897-1974) z Wambierzyc także konserwator dzieł sztuki. Renate (*1931) i Uta (1936-2005) utalentowane plastycznie córki Rufina, Renate w dziedzinie grafiki, Uta także literacko.
- 18 Dzwony w kościeła pw. Wniebowzięcia NMP były dwukrotnie fundowane i dwukrotnie konfiskowane w czasie wojen na cele przemysłu zbrojeniowego („spiż na armaty”). Ich dzwonienie było słychać w latach 1912-1917 i 1927-1942, za każdym razem pozostawał tylko jeden dzwon. Ponownie dzwony ufundowano w 2006 r.
- 19 Erna Biegus z d. Tschöke (*1929) urodzona w Altheide, mieszkanka Polanicy, pielęgniarka, po wojnie wyszła za mąż za polskiego lekarza.
- 20 O. Goar Weinbach (1907-1977), sercanin z domu misyjnego „Christus Rex” w Sokołówce, pierwsze kazanie po wejściu Rosjan zaczął słowami Jezusa z *Ewangelii Marka: Zaprawdę, powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przeminają, ale słowa moje nie przeminają* (Mk 13, 30-32).
- 21 Alfons Wittwer (1897-1978) właściciel huty szkła kryształowego, po wojnie odtworzył ją w Brühl koło Kolonii (Nadrenia Północna-Westfalia).
- 22 Po wojnie siedziba UB. Wielu Niemców, potem również Polaków, nie przeżyło tego pobytu.
- 23 Harald Watzek (*1933) regionalista, z zawodu ekonomista, honorowy obywatel miasta Thale w Harzu, w 1946 r. trzynastolatek, pracował jako odźwierny i windziarz w Domu Zdrojowym (ob. „Wielka Pieniawa”). Dobrze wspomina pierwszego polskiego dyrektora uzdrowiska inż. Mariana Starkiewicza.
- 24 Wspomnienia obu autorek zostały opublikowane w „Ziemi Kłodzkiej” w cyklu *Wspomnienia polaniczan: Część VI. Wspomnienia Renate Philipp-Koppel i Uty Koppel*, nr 248, kwiecień 2015, s. 1619 oraz *Część III. Wspomnienia Ursuli Schottelius*, „Ziemia Kłodzka”, nr 244-245, listopad-grudzień 2014, s. 3639
- 25 *Stern* (niem. gwiazda) tak nazywano główne skrzyżowanie kilku ulic w Polanicy (ob. Kłodzka, Mariańska, Harcerska, Warszawska, Wojska Polskiego, Zdrojowa), którego nie da się ominąć.
- 26 Niemieccy polaniczanie od lat powojennych zaczęli spotykać się w maju każdego roku na Altheider Treffen, zainicjowane przez Kurta Rahnera w Iserlohn w Nadrenii Północnej-Westfalii. Później, z chwilą umożliwienia wyjazdów do Polski, co dwa lata organizowali wspólnie odwiedziny starej ojczyzny: ziemi kłodzkiej i Polanicy, w latach nieparzystych spotykając się dalej w Iserlohn.
- 27 Corocznie w sierpniu byli mieszkańcy hrabstwa kłodzkiego pielgrzymują do cudownej figury Matki Bożej Bolesnej w Telgte. Figura, podobnie jak rzeźba Matki Boskiej Królowej Rodzin w wambierzyckiej świątyni, wyrzeźbiona jest z drewna lipowego. Pochód z zapalonymi świecami przez ulice miasta, połączony ze śpiewaniem pieśni maryjnych, w ostatnią sobotę kwietnia otwiera i w ostatnią sobotę października zamyka sezon pielgrzymkowy.
- 28 *Glatzer Heimatstube* w Telgte największa kłodzka izba tradycji w Niemczech. Utworzona w 1971 r. dzięki staraniom wielkiego dziekana, Kłodkiego Franza Monsego, który tu się osiedlił po wysiedleniu.

AGNIESZKA OSIECKA W POLANICY

znalezione w cyfrowych zasobach internetu

W numerze 1(25)2014 Nieregularnika Polanickiego, w artykule dotyczącym promocji Altheide, padła obietnica, że jak coś naprawdę interesującego uda mi się znaleźć w cyfrowych zasobach internetu, na pewno pojawi się to łamach naszego pisma.

No i jest!

Przeszukując zasoby sieci, okazało się, że hasło „Polanica” występuje również w cyfrowej bibliotece Fundacji „Okularnicy”, zarządzającej potężnym archiwum pozostawionym przez Agnieszkę Osiecką, znaną poetkę, autorkę wielu tekstów piosenek. Jaki związek może mieć Ona z Polanicą? Okazuje się, że Pani Agnieszka była (na pewno raz) jurorką na Przeglądzie Zespołów Amatorskich Służby Zdrowia, który w latach 60. ubiegłego wieku organizowany był w Teatrze Zdrojowym.

W tym miejscu należą się podziękowania Fundacji „Okularnicy” za umożliwienie publikacji reportażu „Czyste uderzenie” z roku....

No właśnie - którego?

Tekst niestety nie ma umieszczonej daty powstania, ale może ktoś z państwa pamięta ten przegląd? Jurorami byli wówczas Agnieszka Osiecka, Andrzej Kurylewicz (kompozytor muzyki filmowej do takich filmów, jak: „Polskie drogi”, „Lalka”, „Nad Niemnem”) oraz Andrzej Korzyński (kompozytor przebojów takich, jak: „Żółte kalendary”, „Motylem jestem” oraz ścieżek dźwiękowych do filmów „Człowiek z marmuru”, „Tulipan”, „Akademia Pana Kleksa”, „Nie ma mocnych” i wielu innych).

No, ale koniec już pisania. Czas na lekturę „Czystego uderzenia”, przepisanego bezpośrednio ze skanów oryginału, z pominięciem drobnych poprawek i skreśleń naniesionych bezpośrednio przez Autorkę.

Robert Serafin

CZYSSTE UDERZENIE.

Przed dwoma tygodniami zostałam zaproszona do Polanicy przez Centralną Radę Związków Zawodowych na przegląd zespołów amatorskich. Chodziło o tych, którzy muzykują: instrumentalistów, zespoły wokalne, śpiewaków i piosenkarzy.

Uczestniczyłam w obradach jury. Zadaniem naszym było oceniać, stawiać suche stopnie, ale także doradzać, rozmawiać, dyskutować. Muzycy - Andrzej Kurylewicz i Andrzej Korzyński - mieli tu największe pole do popisu. Dawali kolegom te najprostsze praktyczne rady dotyczące brzmienia instrumentów, doboru repertuaru, ustawienia głośników.

W ciągu trzech dni wysłuchaliśmy ośmiu koncertów. To sporo, ale to jeszcze nie koniec. W chwili, gdy to piszę, zaczyna się druga część imprezy w Nowych Tychach.

Za wcześnie na ferowanie wyroków.

Warto jednak już teraz zanotować kilka najgorętszych impresji.

1 - Kwestia gustu.

Pamiętam, że przed kilkunastu laty występ zespołu amatorskiego na prowincji - a nawet nie jeden występ zawodowy lub pół-zawodowy - nieodmiennie kojarzył się z tak zwaną chałturą. Pierwszy afisz zapowiadający tego rodzaju imprezę zapamiętałam jeszcze z dzieciństwa: "Wieczór humoru i podziwu". Była to chałtura naiwna, z pogranicza podwórka i cyrku: ktoś łamał żelazo, ktoś śpiewał, ktoś żonglował. Dziś może nawet by to nas wzruszyło.

Potem przyszły chałtury groźne. Sypiący /z szatańską swobodą/ starymi dowcipami konferansjer ze złotym zębem, szansonistka w najeżonej cekinami toalecie udającej przedwojenne rewie, no i repertuar: egzotyczne rumbly hiszpańsko-kaukaskie, skecze o kelnerach, argentyńskie tanga itp. Do tego wielka pewność siebie i przeraźliwe zmanierowanie artystów.

Z głębokim uczuciem ulgi powitaliśmy fakt, że w Polanicy nie było ani jednego powtarzamy - ani jednego zespołu opierającego się na tych tandetnych



Zespół Relaks - lata 60 ub.w.

wzorach.

Dziewczyny i chłopcy zachowywali się na scenie skromnie i naturalnie, nie próbując naśladować modnych gwiazd, ani stosować manierycznych min, długo przedtem studiowanych w lustrze. Widzieliśmy sporo nieporadności i skrępowania - co jest całkowicie zrozumiałe u amatora - ale nie widzieliśmy szmiry.

To ważne, bo artysta amator jest w swoim środowisku - podobnie jak gwiazdor u „nastolatków” - kimś więcej niż popularną osobą. Jest kimś, do kogo się chcemy upodobnić.

2 - Własny styl, czy dobre wzory.

Dużo mówiliśmy w Polanicy - i goście, i występujący - o samym doborze repertuaru. Jedni korzystają z gotowych wzorów, inni - próbują znaleźć własną drogę. Trudno potępić ów pierwszy sposób. Muzyk-amator, czy piosenkarka-amatorka nie ma obowiązku eksperymentować, poszukiwać, przecierać szlaków innym.

A przecież - przyznajmy się - gra jest trudna, ale warta świeczki. Szukając własnej drogi, pracujemy więcej, ale chyba i lepiej się bawimy. A uprawianie sztuki musi być przede wszystkim zabawą, musi cieszyć.

Wydaje mi się, że sporą dozę takiej twórczej radości i zabawy włożyli w swój krótki występ przedstawiciele Skarżyska-Kamiennej. Pianista, pan Jareńko, skomponował muzykę /nie najłatwiejszą/ do wierszy Małgorzaty Hilar. Zaśpiewała to znakomicie Teresa Głowacka.

Ich wspólna praca nie da się z niczym porównać, jest ich własnym wkładem w to, co się dzieje w polskim muzykowaniu. Fachowcom - na przykład Kurylewiczowi - podobała się orkiestra rozrywkowa z Warszawy, która grała utwory popularnego kompozytora

radiowego - Czernego. W istocie - wykonawcy włożyli w swój koncert masę pracy i talentu. Ale z drugiej strony wydaje się, że uprawianie tego rodzaju muzyki rozrywkowej jest już wyeksploatowane, że trudno tu dorzucić coś własnego.

Oczywiście - lepiej pokazać kawałek dobrego rzemiosła, niż od razu puszczać się na szerokie wody.

Ale po roku lub dwóch - chyba warto spróbować?

3 - Koniecznie tradycja.

W zespole reprezentującym Polanicę starszy pan pięknie grał na cytrze*. Młodzież wierciła się niecierpliwie. Dwukrotnie oglądaliśmy na scenie zespoły harmonijek ustnych, kilkakrotnie - mandoliny. Młodzież czekała na gitary. Raz oglądaliśmy w piosenkach starej Warszawy młodego chłopca - Aleksandra Jackowskiego.

Starsi mocno klaskali, młodzi - różnie.

... Nie zrażajmy się przez to do grania na cytrze, do grania na mandolinie, do uprawiania starego folkloru. Prawdą jest, że rytm dzisiejszego życia jest innym i że trudno byłoby na przykład wysłuchać dwugodzinnego koncertu cytrzysty. Ale ważne jest to, żeby w pierwszym odruchu zniecierpliwienia nie wyrzec się starego instrumentu i nie lekceważyć talentu tych, którzy go uprawiają. Nie chodzi mi bynajmniej o jakieś bezduszne muzeum. Chodzi o sprawę stokrotnie ważniejszą: otóż bywa, że stary instrument ożywa w nowym zastosowaniu. Bywa, że ktoś spojrzy nań inaczej niż spoglądano przez setki lat. Wydobędzie nowe, modne i atrakcyjne brzmienie. Przypomnijmy sobie, co było do niedawna z gitarą. Nie kochano jej. Kojarzyła się z łzawym sentymentalizmem. Nagle jednak przyszło komuś do głowy wzmocnić sztucznie jej dźwięk i oto stary instrument wy dobył z siebie nowy, pełny głos.

Głos ten przemówił do współczesnych, właśnie do

tych najmłodszych.

Ktoś może mieć "bombowy" pomysł na cytrę, na lutnię, na... fujarkę - na wszystko na czym się grało lub będzie się grać. Ale po to, aby ten ktoś mógł swój pomysł zrealizować, trzeba przechowywać i lubić dawne instrumenty.

To samo dotyczy słowa, kostiumu, rekwizytu.

Pamiętajmy, że to co nowe nie będzie nigdy bogate i pełne ani własne i narodowe jeśli nie będzie się oglądało za siebie i korzystało pełną garścią z przeszłości.

Kto nie wierzy - niech posłucha najnowszych nagrań zespołu big-beatowego Skaldowie /z Krakowa/. Jest to zespół zawodowy, służy mi jedynie za przykład: Skaldowie nie rezygnując z mocnego uderzenia i z wzorów zachodnich, opierają się jednocześnie na świetnych, starych motywach góralskich.

Posłuchajcie jak współcześnie, jak beatowo, jak jednocześnie „po polsku” brzmi ta muzyka.

4 - Filipinkowanie.

Przyznam się, że w czasie całego przeglądu, którego poziom był ogromnie wysoki, najmniej podobały mi się zespoły po kilka lub kilkanaście dziewcząt lub panów. Już samo występowanie w tego rodzaju grupie, choćby głosy brzmiały ładnie i ciekawie - jest nieco przestarzałe i wywołuje niezamierzone efekty komiczne. Trudno: niektóre formy się przeżywają. Są ludzie, którzy nerwowo nie wytrzymują na przykład na operze.

Tak więc zespoły wokalne nieco się przeżyły. Ci, którzy chcą to nadal uprawiać, czują ową śmieszność i próbują z niej właśnie zrobić chwyt, posunąć się do groteskowej inscenizacji występu. Słynni bracia Jacques stosują niemal farsowe efekty każdej minucie. Siedem dziewcząt w zwiewnych szalach wygląda smutno i sztucznie. A może by tak wykorzystać ten styl i słowiańską melancholię również jako efekt komiczny i wykonać na przykład „Modlitwę Dziewicy”? ...

Na marginesie - uwaga o strojach.

Dziewczęta chyba za bardzo zawierzyły różnym świecącym tkaninom. To chyba jedyna - prócz maryl-

narek niektórych instrumentalistów - pozostałość tradycji dancingu i rewii lat trzydziestych. Takie tkaniny, zwłaszcza te w kiepskim gatunku, wyglądają równie pretensjonalnie, co biednie. Lepiej wystąpić w normalnym stroju współczesnej dziewczyny. Bardzo mi się podobała uczennica, panna Naumik z Kluczborka. która śpiewała piosenkę „Popełniłeś duży błąd” w zwyczajnej spódniczce i kurtce na czerwonym „polo”.

5 - Mocne uderzenie i inni.

Wśród kibiców, jurorów i całej polanickiej publiczności, słyszało się dwie o zespołach big-beatowych: jedni byli za żywiołowością „Abstynentów”, inni - za nowoczesnością „Kurantów”. Trudno mi zabrać rozstrzygający głos w tej sprawie, ponieważ sama jestem jeszcze, jeśli chodzi o gusta muzyczne, na etapie dixielandu, i ze wszystkich najbardziej urzekł mnie poznański piosenkarz jazzowy występujący z „Bardami” - Wojtek Skowroński.

Jedno jednak jest pewne: muzyka big-beatowa przestała być hałaśliwym kopciuszkim, a jej przedstawiciele - nieznośnymi chłopcami potrząsającymi grzywą. Minęły te czasy, kiedy „chłopiec z gitarą” był dla niektórych dorosłych niemal tym, czym jest chuligan. Dziś są to muzycy, entuzjaści, artyści pełną gębą. Być może z nich właśnie wyrośnie pokolenie, które nada tej muzyce rangę większą niż dziś się spodziewamy.

Podoba mi się też, że ci chłopcy, prócz kłopotów i wydatków, wnoszą do życia związkowego młodą krew i temperament. Tam z kolei spotykają się z ludźmi nieocenionymi - starymi działaczami typu „Siłaczki” i doktora Judyma, z ludźmi, których warto znać i kochać, z ludźmi, których w tym ruchu pełno i których nigdy by nie poznali, gdyby nie muzyka.

Ich zetknięcie z takimi ludźmi, jak choćby ci starsi państwo, którzy w maleńkim miasteczku Radkowie prowadzą akcję umuzykalniającą, bez korzyści materialnych, bez ułatwień, jakie daje duży klub, czy wielki zakład pracy - już samo to zetknięcie tych dwóch światów jest imponujące i pożyteczne.

Agnieszka Osiecka

REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA



Gazeta Prowincjonalna Ziemi Kłodzkiej

Wydawca: Oficyna Wydawnicza
Brama

DZIEJE DAWNEJ PRZYJAŹNI

Przeżyte lata nie potrafią zatrzeć w pamięci obrazów z dzieciństwa i tułaczy, wojennych przeżyć.

Wyrzuceni z własnego domu w Boryslawiu (woj. Lwów) miesiąc czekaliśmy na transport do wymarzonej Polski. Z całą rodziną koczowaliśmy pod gołym niebem na dworcu kolejowym, aż przyjechały odkryte, bydłęce wagony, do których włączono nas i tak przez trzy tygodnie jechaliśmy sami, nie wiedząc dokąd.

Transport nasz zatrzymano w Katowicach-Ligocie. Ojciec - 44 - letni mężczyzna - zachorował na tyfus, a młodszy 2-letni braciszek na czerwonkę. Był to efekt picia wody takiej, jaką mogliśmy zdobyć. Tylko silne organizmy moich najbliższych potrafiły zwalczyć choroby i po miesiącu kwarantanny przyjechaliśmy do Polanicy - Zdroju.

Była zima 1945 roku. Rodzice otrzymali przydział na mieszkanie przy ulicy Zakopiańskiej 10. Dom nazywał się "HAUS CAPRI", taki napis nosiła tablica umiejscowiona na budynku. Pierwsze piętro i piwnice zajmowały rodziny niemieckie, oczekujące na wyjazd do Niemiec. Byli to spokojni, wystraszeni swoją sytuacją ludzie, skrzywdzeni przez wojnę tak jak i my.



Irmgard - 1945



Krystyna - 1945



Domy dziewczynek - w kółku dom Irmgard

Święta Bożego Narodzenia spędziliśmy razem wraz z właścicielką tego domu Frau Grundmann. Wśród nas nie było zwycięzców ani pokonanych, byliśmy zmęczonymi wojną ludźmi. Pani GRUNDMANN opowie-

działa nam, że wcześniej mieszkał tu Polak, pan Woszczyzna, ale stąd wyjechał.

Spotkania z sąsiadami ograniczały się do ukłonów. Po krótkim czasie, nocą, wyjechali transportem do Niemiec. Z okien mojego mieszkania widziałam dość duży budynek. Ojciec powiedział, że jest to szkoła, do której mnie zapisał. Gdy weszłam do szkoły, okazało się, że jest nas czworo dzieci, w różnym wieku, a jedynym nauczycielem jest kierownik tej szkoły pan Konstanty Majerski. Zdawało mi się, że jest czło-

wiekim starym i bardzo surowym, ale mógł

mieć trzydzieści parę lat. Gdy kończyłam klasę IV-tą, 28 czerwca 1946 roku, było już nas ośmioro uczniów.

Często wracam pamięcią do najwcześniejszych chwil mego pobytu w Polanicy, związanych z przyjaźnią, która przetrwała lata i trwa do dziś. W pobliżu naszego domu, po drugiej stronie ulicy, gdzie obecnie są tereny Rozlewni Wód Mineralnych, stał bardzo stary, drewniany, parterowy domek. Ogrodzony był płotem bardzo zniszczonym. W ogrodzie tym często pojawiała się dziewczynka w moim wieku, z dwoma warkoczykami i lokiem na środku głowy. Pilnowała bawiącego się młodszego braciszka. Nie miałam żadnej koleżanki, więc kiedy tylko miałam chwilę czasu, biegłam do płotu, by obserwować swoją rówieśnicę.

Któregoś dnia dziewczynka zbliżyła się do mnie i powiedziała "Ich Irmgard". Wymieniliśmy imiona

i zaczęłyśmy spotykać się, najpierw przy płocie, a potem ona zaprosiła mnie do siebie, do domu. Porozumiewaliśmy się początkowo na migi, a potem poznawałyśmy pojedyncze wyrazy i zdania, ona polskie, a ja niemieckie. W krótkim czasie nie miałyśmy trudności w porozumiewaniu się. Same chodziłyśmy do lasu na „Góralkę”, zbierałyśmy jagody. Czułyśmy się

dobrze w swoim towarzystwie. Nazywano nas nawet „małe Niemeczki”. Któregoś dnia Irmgard w tajemnicy powiedziała mi, że Jej Ojciec zginął na wojnie, tę wiadomość otrzymała matka, a oni chcą wyjechać, bo nie czują się tu bezpiecznie, boją się, a szczególnie nocą, bo zdarzają się napady.

Rzeczywiście po kilku dniach, gdy przyszedłam do swojej koleżanki, zastałam dom otwarty, nikogo w nim nie było. Później dowiedziałam się, że nocą grupa Niemców opuściła Polanicę. Było mi bardzo ciężko i przykro, że Irmgard ze mną nawet się nie pożegnała. W Polanicy mieszkało kilka rodzin pochodzenia niemieckiego, ale nikt nie potrafił powiedzieć, gdzie przebywa Irmgard.

Minęło wiele lat. Nie zapominałam o swojej koleżance i jak okazało się Ona nie zapomniła też o mnie. W 1993 roku ktoś zapukał do drzwi. W drzwiach stanęła miła pani wraz z mężem, bratem i bratową. Od razu poznałyśmy się - była to Irmgard. Opowieściom nie było końca.

Jesteśmy dla siebie jak siostry. Każdego roku spotykamy się i wzajemnie odwiedzamy. Irmgard przyjeżdża wraz z rodziną do Polanicy, gościmy ich u siebie. My zapraszani jesteśmy do Turynгии do Altersbach. Tam w lesie, w pięknej scenerii, w uroczym „bungalowie” z dużym basenem i stawem pełnym ryb spędzamy niezapomniane wakacje.

Nie ma barier językowych, nie ma uprzedzeń narodowościowych. Są ludzie - kochani, dobrzy, życzliwi, są nasi wspaniali przyjaciele Irmgard i Bruno.

We wrześniu tego roku, gdy myślałam znów wracałam do naszych przyjaciół z Turynгии, otrzymałam telefon z informacją, że rodzina Irmgard jest w Polanicy. Zostaliśmy z mężem i synem zaproszeni na uroczystość urodzin najmłodszego brata Bernharda, urodzonego w Polanicy. I znów wróciły wspomnienia, a po kilku dniach po Ich wyjeździe otrzymałam list, w którym Irmgard w ciepłych słowach opisuje naszą przyjaźń oraz podaje niezmiernie istotny dla mnie fakt - który cytuję: „Twoi rodzice jako nasi sąsiedzi nas pilnowali. Twój kochany Tato obiecał to mojej mamie, dlatego ocaleliśmy podczas nocnych napadów. Moja mama opowiadała mi to później wielokrotnie. Często o Tobie myślałam, dlatego też nie zapomniłyśmy o sobie. Piękne to nieprawdaż?”

Przyjaźń nie zna granic, nie boi się przeszkód. Jeśli jest szczerza i prawdziwa, przetrwa lata.

Krystyna Korecka-Dubiel



Pierwsze spotkanie w 1993 roku, w środku Krystyna z Irmgard

REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA





Altersbuch vom 5.9.2017

Liebe Krystyna, lieber Kazimierz!

Gerne denke ich an die schönen Stunden mit Euch Allen. Unsere Freundschaft ist wirklich echt und vor allem! Darauf sind wir sehr stolz bzw. ich bin es jedenfalls! So wie Du mich immer willkommen heißt, weiß ich, dass Du es auch bist. Dafür danke ich nicht nur Dir, sondern auch Eurer Familie und Kazimierz. Leider sind wir jetzt in dem Alter wo wir nicht mehr selbst solche große Strecken fahren können.

Ich hoffe, dass Du von den Fotos einige verwenden kannst. Sicher hast Du Fotos von 1945-46 auch entdeckt, aus unserer so schönen Zeit, die wir keiner aus der Erinnerung streichen kann. Leider kann ich damit auch nicht helfen. Mutti hatte zu dieser Zeit noch keinen Apparat, so Reich waren wir nicht!

Alle Bilder aus dieser Zeit wurden vom Opa bei meiner Cousin's gemacht. Uns bleibt uns die Erinnerung an diese Zeit!

Aber, wir haben uns doch 1993 sofort wieder erkannt, ist das nicht toll? Das will schon etwas heißen, nach 44 Jahren beinahe nach einem Wiederschen.

In dieser wunderschönen 1946 hatte auch wohl

von unserer Partnerschaft keine Lust zum Fotografieren und aus Überleben denken müssen! - Wichtig für uns Kinder war doch, dass wir relativ glücklich und zufrieden waren. Als Nachbarn haben Deine Eltern auf uns geachtet. Dein lieber Opa hat es meiner Mutti versprochen, deshalb sind wir wohl vor nächtlichen Überfällen verschont geblieben.

Meine Mutti hat mir das später einmal erzählt. Ich habe öfters an Dich gedacht, deshalb haben wir uns auch nicht verloren, das ist toll!

Mein liebe ich noch eine Frage an Dich. Unser Sohn Frank & Marion haben eine Wanderung gemacht und würden gerne wissen wie das in Deutsch heißt: WOLARZ - 852 m

nach Polanica ca 1,5 km

Ich weiß leider nicht, wie und wo das ist oder heißt. Kannst Du es herausfinden? Das wäre prima!



Liebe Freunde, für heute soll es genug sein. Seid herzlich gegrüßt & Küsschen für Euch von Eurer

Irmgard und Bruno



Altersbuch, 05.09.2017 r.

Kochana Krystyno, Kochany Kazimierz!

Często z radością myślę o wszystkich pięknych chwilach spędzonych z Wami. Nasza przyjaźń jest wspaniała i głęboka. Powinniśmy być z tego dumni, ja w każdym razie jestem bardzo. Tak serdecznie i miło, jak jestem zawsze przez Ciebie witana, pozwala mi sądzić, iż Ty również tak myślisz i czujesz podobnie jak ja. Za to dziękuję Tobie, jak również Waszej rodzinie i Kazimierzowi. Niestety jesteśmy teraz w takim wieku, że nie możemy się zdecydować na samodzielną podróż na taką odległość. Mam nadzieję, że będziesz mogła wykorzystać niektóre ze zdjęć. Myślę, że spodziewałaś się także zdjęć z okresu 1945-46, z tak pięknego dla nas czasu, którego nikt nigdy nie wymaże z naszej pamięci. Niestety nie mam takich zdjęć. Mama nie miała w tym czasie aparatu, tak bogaci nie byliśmy! Wszystkie zdjęcia z tego okresu zrobił wujek lub kuzyn. Nam pozostają tylko wspomnienia z tego okresu!!

Ale w 1993 r natychmiast się rozpoznaliśmy, czyż to nie jest wspaniałe? To coś znaczy, spotkanie po 44 latach tęsknoty. W tym strasznym czasie 1946 roku nikt z moich krewnych nie miał nawet ochoty na robienie zdjęć. To był czas kiedy myślało się o tym, żeby przeżyć. Dla nas dzieci ważne było to, że mimo wszystko byliśmy całkiem szczęśliwi. Twoi rodzice jako nasi sąsiedzi nas pilnowali, Twój Kochany tato obiecał to mojej mamie, dlatego ocaleliśmy podczas nocnych napadów. Moja mama opowiadała mi to później wielokrotnie. Często o Tobie myślałam, dlatego też nie zapomnieliśmy o sobie, piękne to nieprawdą? Mam jeszcze jedno pytanie do Ciebie. Nasi synowie Frank i Marion byli na pieszej wędrówce i chcieliby wiedzieć co znaczy słowo WOLARZ - 852 m. od Polanicy około 1,5 km. Ja niestety nie wiem, gdzie to jest i co to znaczy. Mogłabyś to proszę znaleźć i przetłumaczyć? Byłoby wspaniale.

Kochani przyjaciele, na dzisiaj wystarczy pisanie. Bądźcie zdrowi. Przesyłam serdeczne pozdrowienia i buziaki dla Was.

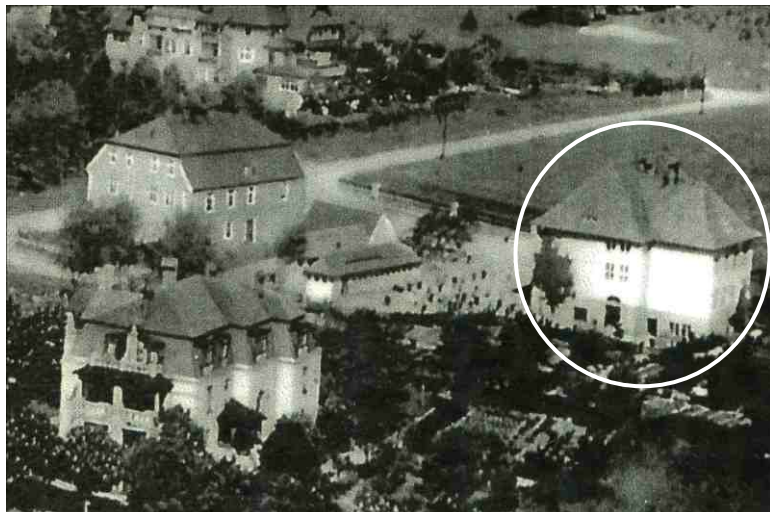
Wasi Irmgard i Bruno Dziękuję

Wolarz (Wołowiec, niem. Ochsenberg, 852 m n.p.m.) góra w Sudetach Środkowych w Górach Bystrzyckich.

Tłumaczenie z j. niemieckiego: Urszula Bednarska

KADRY Z DZIECIŃSTWA

Będąc już na emeryturze, zapewne każdy z nas sięga pamięcią do lat najmłodszych i dziwi się, że pamięta tylko niektóre obrazy z dzieciństwa, ale za to pamięta je bardzo dokładnie, a przesuwają się one w pamięci tak, jak w kadrze filmowym.



*Szkoła Podstawowa przy ul. Zdrojowej,
w kółku budynek mojej szkoły*

Dużo się zmieniło w moim życiu i bardzo zmieniła się Polanica od czasu, kiedy w 1957 roku moja mama zaprowadziła mnie po raz pierwszy do szkoły. Do szkoły przy ul. Zdrojowej z mojego domu przy ul. Warszawskiej było bardzo daleko. Pamiętam, że razem z nami w jej kierunku podążało dużo nieznanymi mi dzieci z rodzicami, tak samo jak ja podekscytowanych i przestraszonych jednocześnie. W szkole były trzy klasy pierwsze, każda liczyła ponad 40 uczniów. Ja dostałam się do klasy I b, naszym wychowawcą był pan Stanisław Hołowiński. Klasę I a prowadziła pani Danuta Wanat, a klasę I c pani Krystyna Guzik (późniejsza żona pana Hołowińskiego). Zajęcia w klasach pierwszych rozpoczynały się po południu o godz. 13.00. Nasze klasy mieściły się w nowszym budynku szkoły na I piętrze. Lekcje rozpoczynały się tuż po lekcjach klas VII. Stojąc pod klasą, patrzyliśmy z szacunkiem na wychodzących uczniów, dla nas bardzo już dorosłych ludzi. Okazało się, że w mojej klasie jest tylko jedna dziewczynka z mojej ulicy, wszystkie inne dzieci widziałam po raz pierwszy. Ale dzieci zaprzyjaźniają się bardzo szybko i po kilku dniach utworzyły się grupki spędzające razem czas na przerwach, wracających razem ze szkoły. A powroty ze szkoły były bardzo zajmujące i długie, tyle ciekawych rzeczy i sytuacji napotykało się po drodze. Wracałam razem z Basią,

która mieszkała w budynku poczty, obok mnie, z Krysią mieszkającą naprzeciwko poczty, z Jackiem z ulicy Owczej - mojej pierwszej wzajemnej sympatii. Jego rodzice byli Czechami i po ukończeniu przez nas I klasy cała rodzina wyjechała. Jacek o swoim zapewne planowanym wyjeździe do Czechosłowacji nic nam nie mówił, więc radośnie spędzaliśmy czas w szkole i poza nią. Powroty nasze po lekcjach przedłużały się do godz. 16 i później. W listopadzie była już zima, a śnieg wówczas leżał aż do marca. Po drodze ze szkoły była górka, obok kapliczki (przy obecnej ul. Tranzytowej). Zjeżdżaliśmy z niej na tornistrach, które były z lakierowanej tektury lub tektury powlekanej materiałem. Po kilku takich zjazdach wyglądały dosyć okropnie. Naprzeciwko kapliczki stał stary parterowy drewniany domek (rozebrany podczas budowy ulicy Tranzytowej), gdzie mieściła się mała piekarnia. Jacek zawsze miał jakieś pieniądze i pamiętam, że kupował jedną pyszną drożdżówkę, którą solidarnie w równych kęsach konsumowaliśmy. Jej smak pamiętam do dzisiaj.

W tamtych latach Polanica nie była tak jasno oświetlona jak obecnie. Lampy uliczne wisały pośrodku ulic, chodniki więc tonęły w mroku, a jesienią i zimą wczesnie zapadał zmrok, więc po prostu było ciemno. Pewnego dnia, podczas wspomnianej zabawy na śniegu po lekcjach, z mroku niespodziewanie wyłoniły się dwie postaci: mojego dziadka i mamy Krysi. Od następnego dnia aż do wiosny solidarnie któreś z naszych starszych domowników czekało na nas pod szkołą i każdego doprowadzało do domu. Długa zima w tamtych latach sprawiała nam dzieciom ogromną frajdę, można było do woli zjeżdżać na sankach, a możliwości było sporo. Nikt z młodych mieszkańców Polanicy-Zdroju nie uwierzy, że „tory saneczkowe” mieściły się blisko naszych domów, w takich miejscach jak np. obecna ulica Mariańska, gdzie zjazd biegł ze szczytu w lesie. Na ulicy tej, która nie była ulicą, tylko zboczem góry, stały tylko dwa domy. Tam, gdzie obecnie stoi pensjonat „Miranda”, były ogródki i łąka, na której latem pasły się kozy. Dla dzieci z okolicy zjazd był bardzo atrakcyjny, bo długi, kończył się aż pod apteką. Wtedy ulica Kłodzka wieczorem była cicha i spokojna. Czasami przejechała jakaś fura, rzadko taksówka pana Bitty. Niezły zjazd był ulicą Harcerską, wtedy Daszyńskiego, ale tam w białej chatce z czarnym pokrytym papą dachem mieszkał

kulawy szewc z groźnym psem (w tym miejscu jest ścięte zbrocze, gdzie usytuowany jest parking). Jak długo hałasowaliśmy, spuszczał na nas swojego psa. Zjeżdżało się też ulicą Łąkową przez łąki pana Pędziwola, obecnie osiedle mieszkaniowe. Chodziło się też na Góralkę, ale to była już cała wyprawa. Tam zjeżdżało się prosto do zamarniętej rzeki, która jeszcze nie była uregulowana i wyglądała jak trochę większy potok. Na Góralce zjeżdżali narciarze i dorośli. Natomiast zbrocze przed cmentarzem, gdzie jest osiedle domków jednorodzinnych, upodobał sobie młodzi narciarze, zbudowali nawet własną skocznię. W części uzdrowskiej miasta zjeżdżano z ulic: Piastowskiej, Krynicznej, no i z przedwojennego toru saneczkowego. Ponieważ śniegu było dużo i był mocno ubity (wtedy nie posypywano chodników solą) właściwie każdy pochyły chodnik i ulica nadawały się do zjeżdżania na sankach lub łyżwach.

Zadane do domu lekcje - chyba było ich niewiele, odrabiałam po śniadaniu, a zadane czytanie uwielbiałam odrabiać u mamy w łóżku.

Skończyła się długa zima, nastąpiło przedwiośnie. Ta nazwa jest zupełnie obca dla młodego czytelnika, ale przedwiośnie dla 7-8 latka to był niezbyt ciekawy okres,



Na Góralce

ponieważ zmuszał do pozostawania w domu. Dzieci w tamtym czasie nie posiadały takich „zabawek”, jak telewizor, komputer, smartfon itp. Śnieg topniał, oczyszczone z chodników i jezdni mokre i brudne jego zwalę leżały pomiędzy chodnikami i jezdnią. Małe dziecko idąc ulicą miało wrażenie, że idzie w tunelu. Mocne słońce szybko sobie poradziło z pozostałościami zimy i nadeszła upragniona wiosna. Wiosna i lato to wypadki do lasu zabawy w podchody, zabawy na podwórkach i na placu manewrowym poczty. W domach w najbliższym moim sąsiedztwie mieszkało du-

żo dzieci (te lata nazwano później wyżem demograficznym). Niewielka różnica wieku sprzyjała naszym zainteresowaniom i zabawom. Na placu manewrowym poczty, pod wiatą, stały rowery, którymi listonosze rozwozili korespondencję do dalej zamieszkałych adresatów. Były to ponemieckie rowery z męską ramą. Ponieważ czworo naszych kolegów mieszkało na poczcie, uzyskaliśmy zgodę od pana naczelnika i po południu mogliśmy na nich jeździć wokół placu. Pamiętam swoją naukę jazdy. Przy schodach na tyłach poczty starszy kolega stawiał rower i trzymał go z tyłu za siodło, ja stojąc na schodach przekładałam nogę przez ramę roweru i kładłam stopy na pedały. Na stojąco - rower był za duży, pedałowalam trzymana z tyłu przez kolegę. Każdy z nas mógł zrobić tylko jedno okrążenie. Na poczcie była jeszcze jedna atrakcja wózek akumulatorowy, którym wożono przesyłki pocztowe w workach i paczki na stację kolejową, gdzie były przekazywane do pociągów dalekobieżnych. Dogadywaliśmy się z listonoszem wożącym paczki, że może nas zabierać wózkami w drodze powrotnej. Biegliśmy więc ochoczo na stację, często wyprzedzając wózek i jaką frajdą było jechać później na dół. Kiedyś mama zobaczyła mnie podczas

tej zabawy, otrzymałam odpowiednie pouczenie o niebezpieczeństwie grożącym dzieciom w takich zabawach i ... skończyła się zabawa dla nas wszystkich, szkoda!

Skończył się rok szkolny, zaczęły się wakacje. W lipcu pojechałam na cały miesiąc na kolonie letnie do Gdańska, a w sierpniu przyjechała kuzynka moja równolatka, ze swoją mamą. Nasze mamy organizowały nam i mojej młodszej siostrze czas wolny. Były wycieczki do lasu, w pobliskie góry, na basen i po południu obowiązkowy spacer do parku zdrojowego. W niedziele zawsze towarzyszył nam tato. Wyjście do parku zdrojowego było ważnym wydarzeniem i tak ot siebie się nie chodziło. Każdy spacerowicz zarówno dorosły, czy dziecko był zawsze odświętnie ubrany. Spacerowałyśmy alejkami, gdzie dość gęsto stały ławki, na których siedzieli kuracjusze, wczasowicze i letnicy, to był cały rytuał. Ja to bardzo lubiłam, moja kuzynka i siostra nie bardzo, one wolały łązić po drzewach. Ale w parku, w kawiarni „Zdrojowa” były lody, poziomki z bitą śmietaną lub pyszne ciastka. To bardzo przemawiało do każdego dziecka, więc warto było się poświęcać. Wtedy kawiarnia „Zdrojowa” była bardzo eleganckim lokalem. Proponuję obejrzeć któryś z polskich przedwojennych filmów, to jest właśnie ten obraz. W kawiarni przy eleganckich stolikach siedzieli eleganckie panie



Widok z Góralki - po l. mój dom rodzinny, po p. Sz. P. Nr 2

i elegancy panowie. Niektórzy czytali prasę umocowaną w drewnianych stelażach w kawiarni był również Empik z krajową i zagraniczną prasą 1 września 1958 roku rozpoczął się nowy okres w moim życiu, rozpoczęłam naukę w „nowej” szkole przy ul. Wojska Polskiego, w Szkole Podstawowej nr 2, powstałej w budynku po hotelu robotniczym hutników, którą ukończyłam w 1964 roku. Były nowe koleżanki, nowe przyjaźnie i nowe wydarzenia.

W tym okresie Polanica - Zdrój powoli zaczęła się rozbudowywać, zabudowywać i zmieniać, ale to są już zupełnie inne wspomnienia.

Grażyna Redmerska z d. Midura

POLANICA LAT 50-TYCH (część I)

Historię Polanicy, a zwłaszcza uzdrowiska, po II wojnie światowej na ogół kwituje się enigmatycznymi stwierdzeniami o „wznowieniu działalności uzdrowiskowej” czy „rozpoczęciu leczenia sanatoryjnego”, przechodząc do lat późniejszych.

A jak wyglądało to wznawiające działanie uzdrowisko? Jacy ludzie doń przybywali? Co w nim robili?

Dzisiaj chciałbym pokazać kilka zdjęć wykonanych przez mojego Ojca na początku lat 50 ubiegłego wieku. To zdjęcia z codzienności parkowej i uzdrowiskowej, które on sam wykonywał i na których sam się znalazł.

Patrząc na poszczególne części czy fragmenty Parku lub znane budowle łatwo odkryć co przez dziesiątki lat stanowiło o uroku i atrakcyjności Polanicy. To przede wszystkim niezmienną zasadniczych, dobrze przemyślanych założeń parkowych oraz doskonale zaprojektowana i wykonana uzdrowiskowa architektura.

Patrząc na te zdjęcia, moglibyśmy się właściwie bez żadnych problemów i dezorientacji przenieść do tamtego czasu, zmieniając jedynie dzinsy na spodnie mniej poszarpane i niestety pozostawiając komórkę.

Zaś wiele obiektów i atrakcji okazałoby się być ciekawszymi niż obecnie. Także te z nich, które,

niestety, z upływem czasu zniknęły lub bezpowrotnie zostały zmodyfikowane.

Warto też zauważyć, że ludzie ówczesni wcale nie byli inni od nas, chętnie się bawili i korzystali z uroków Polanicy. Ciekawą różnicą jest jedynie moda i ubiory, które zresztą okresowo powracają do łask.

Godne refleksji jest też to, że większość zdjęć z Polanicy wykonywanych po dzień dzisiejszy, jest robionych **w tych samych miejscach!** To szczególnie punkty czy obiekty, w których w jakiś magiczny sposób spletają się linie czasu i trwałości przestrzeni, niezmiennie przyciągając uwagę kolejnych pokoleń fotografów.

Spoglądając na to z odległej, dziś blisko 70-letniej perspektywy, musimy zabiegać o to, aby już żaden z tych szczególnych punktów nie zniknął z mapy miasta ani nie został zmieniony tak, że zatraci swój fascynujący, tajemniczy charakter. Bo takie miejsca budują sławę, historię i magnetyczną siłę przyciągania kolejnych pokoleń gości.

Wnikliwym czytelnikom pozostawiam dociekanie, jakie obiekty znalazły się na poszczególnych zdjęciach celowo ich nie podpisując.

Dariusz Milka

W parku



Polanica-Zdrój Fotowyd. — Mańkow



W plenerze



Pracownicy Uzdrowiska



Budynki Uzdrowiska w przebudowie



APEL

Mieszkańcy i sympatycy Polanicy!

Towarzystwo Miłośników Polanicy zwraca się z prośbą o współpracę przy staraniach o uruchomienie w naszym mieście Izby Pamięci.

Sądzymy, że potrzeba utworzenia takiej placówki nie budzi większych wątpliwości. Wszyscy mamy obowiązek troszczenia się o naszą tożsamość, utrwalania pamięci o ludziach i wydarzeniach z naszej bogatej historii. Śledzimy dzieje miasta i losy mieszkańców, przypominamy sylwetki wielu ludzi, tych znaczących, ale i zwyczajnych, bez których nie byłoby Polanicy, jaką znamy. Czynimy to poprzez wystawy, publikacje w „Nieregularniku Polanickim”, wydając monografię „Polanica Zdrój wczoraj i dziś”, budując ścieżkę historyczną i tym podobne działania.

Nadszedł czas, aby utworzyć stałą ekspozycję w postaci Izby Pamięci. Pojawiła się szansa pozyskania lokalu na ten cel.

Mieszkańcy i sympatycy Polanicy!

Jeżeli uważacie, że jest potrzebna realizacja tego bardzo ważnego projektu, że Wy, Wasi bliscy, Wasza firma, czy warsztat pracy, „miejsce codzienne”, czy miejsce zabawy- są częścią historii naszego miasta i zasługują na upamiętnienie, pomóżcie nam to udokumentować i zachować. Zadeklarujcie przekazanie nam zdjęć, wspomnień, starych widokówek, przedmiotów codziennego użytku itp.

Zależy nam szczególnie na produktach wytworzonych w Hucie Szkła „Barbara”, materiałach dotyczących Uzdrowiska i Szpitala Chirurgii Plastycznej znaków rozpoznawczych Polanicy-Zdroju.

Mieszkańcy i sympatycy Polanicy!

Zwracamy się z prośbą o przeszukanie swoich domowych i firmowych pomieszczeń i archiwów oraz opinię czy popieracie naszą inicjatywę i jesteście gotowi w niej uczestniczyć, przekazując posiadane materiały ekspozycyjne.

Prosimy o kontakt

Internetowy: prezes.tmp@gmail.com

Telefoniczny: 794 661 668

Osobisty i pocztowy: Siedziba TMP ul. Zdrojowa 13, 57-320 Polanica - Zdrój

ZAPOWIEDŹ WYDAWNICZA POLANICKIEGO POETY

W listopadzie 2017 r ukazał się tomik wierszy polanickiego poety Janusza Olearnika pod tytułem „Spis marzeń”. To debiutancka książka autora. Janusz Olearnik mówi o sobie: „pół polaniczanie, pół wrocławianin”. Od 10 lat pomieszkuje w Polanicy. Na co dzień jest nauczycielem akademickim, profesorem ekonomii, pracującym w Katedrze Turystyki Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Jest autorem wielu publikacji naukowych z zakresu zarządzania, marketingu, turystyki. Poezja jak mówi „zapukała” do jego duszy przed paru laty, bawi się pisaniem wierszy. Przygotowuje i prowadzi imprezy poetycko-muzyczne. Trzykrotny laureat (2014, 2015, 2016) „Polanickiego Konkursu Poetyckiego” w ramach Międzynarodowego Festiwalu „Poeci bez granic”. Jest członkiem Klubu Literackiego „Helikon” w Polanicy-Zdroju.

Obok prezentujemy okładkę książki.



PIERWSZA ROCZNICA KLUBU LITERACKIEGO „HELIKON”

Tego wieczoru, 21 października 2017 r. Zielone Tarasy w „Wielkiej Pieniawie” tonęły w światłach kolorowych reflektorów, rozbrzmiewały muzyką. Było niezwykle nastrojowo, napływało coraz więcej gości.

Świętowano Jubileusz „roczku” Klubu Literackiego „Helikon” w Polanicy-Zdroju, który powstał w 2016 r. pod opiekuńczymi skrzydłami Towarzystwa Miłośników Polanicy, za sprawą poetki Walentyny Anny Kubik, kierującej klubem. Uroczystość prowadził Janusz Olearnik, poeta i członek klubu.

Goście powitali z radością roczne „dzieci”, które zaznaczyło się i zapisało swoją obecnością na mapie Polanicy.



Członkowie Klubu literackiego „Helikon”

„Helikon” dostąpił zaszczytu od Rady Miejskiej w Polanicy-Zdroju, otrzymał list gratulacyjny podpisany przez Annę Stępek - przewodniczącą Komisji Edukacji, Kultury, Sportu i Turystyki Rady Miejskiej w Polanicy-Zdroju, oraz przez Mateusza Jellina - wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej w Polanicy-Zdroju. To bardzo miły i wartościowy gest dla członków młodego Klubu.

Poeci prezentowali swoją twórczość przy akompaniamencie muzycznym. Miły akcent nastroju stworzyli zaprzyjaźnieni muzycy. Danusia Szcepankiewicz, niemal od początku związana z „Helikonem”, jej syn napisał muzykę do tekstu Janusza Olearnika, jest to sztandarowa piosenka klubu. Od niedawna poeci współpracują z muzykami z Opola, Marią i Adamem Urbaniakami, którzy wystąpili w prezencie jubileuszowym. Adam stworzył muzykę do tekstów polanickich poetów i zaśpiewał te piosenki na

uroczystości, a dodatkowym prezentem jest nagrana płyta pt. Polanica. Adam z Marią zadedykowali poetom piosenkę urodzinową, specjalnie na tę okazję



List gratulacyjny z okazji I rocznicy powstania Klubu

napisaną, oprawioną muzycznie i przez nich zaśpiewaną.

W programie uroczystości był konkurs na fraszkę o „Helikonie”, Hyde park, ogromny tort, szampany, oraz dużo wierszy, muzyki. Uroczym akcentem stojącym na fortepianie były chryzantemy złociste w kryształowym wazonie i taki utwór m.in. płynął spod palców artystki Danusi.

Dopełnieniem wszystkiego, były piękne obrazy Ani Witulli z Niemiec, które zdobiły wnętrze sali. Ania urodziła się w Polsce, jest malarką i projektantką witryn sklepowych w dużej firmie modowej w Düsseldorfie oraz w teatrze.

Życzymy „Helikonowi” kolejnych kwitnących wierszami i prozą lat oraz nieustającej weny twórczej.

Walentyna Anna Kubik

WERNISAŻ W TMP

W Towarzystwie Miłośników Polanicy 27 października zajaśniało kolorami. Została otwarta wystawa prac malarskich Anny Witulla - malarki, która przywoziła swoje prace z Niemiec. Ukończyła Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych (Desing) w Düsseldorfie, gdzie mieszka i pracuje jako projektantka witryn sklepowych w dużej firmie modowej, także w teatrze i nie tylko. Prezentowała swoją twórczość w Galerii Artystycznej w Kolonii.



Na wystawę do Polanicy przygotowała obrazy, które przypominają jej dzieciństwo w Polsce. W wieku siedmiu lat wyemigrowała z rodzicami do Niemiec, to, co zapamiętała, utrwaliła w obrazach. Były to kartki na produkty spożywcze i artykuły kiedyś mało dostępne, także wagę, której dzisiaj nie uświadczysz, oraz wiele innych wspomnień rzeczowych. Drugim ciekawym tematem są matrioszki, autorka nazwała je babuszkami. Tutaj posłużyła się satyrą. Rozdzieliła je na grupy: jedne reprezentują poszczególne kraje, drugie stroje regionalne - śląskie, trzecie - ważnych polityków z kilku krajów, czwarte - słynne postaci świata. Wszystkie mają pogodne twarze z charakterystycznymi dla nich cechami.

Jej ulubionym kierunkiem, jak mówi - jest malarstwo „nawne”. Lubi łagodny styl, przy czym preferuje martwą naturę oraz detale, bawi się kolorem.

Prace Anny zaciekawiają, przyciągają niezwykłością, żywą barwą. Satyra zaskakuje i bawi, wywołuje uśmiech. Prace są niezwykle pomysłowe, wymagały dużo pracy. Artystka namalowała je na półmetrowych kwadratach, by potem innowacyjnie połączyć w wielką płaszczyznę, dopasowaną tematycznie, kolorystycznie i wymiarowo na wystawowe ściany. Ekspozycja wzbudza duże zainteresowanie, są też chętni nabywcy obrazów. Polanica łączy ją z rodzicami, zamieszkali



tutaj w tym roku. Przyciąga też Annę czystym i świeżym powietrzem, lasami, wszelką przyrodą. Kocha stare, urokliwe wille. Podoba jej się polski humor i mowa potoczna. Cieszy się dniem dzisiejszym, tym co ma i co niesie życie. Dziękuję za miłe przyjęcie.



Walentyna Anna Kubik
Foto. J. Stypuła

CO NOWEGO W EDUKATORZE

Nowy rok szkolny przyniósł sporo zmian w Szkole Podstawowej i Gimnazjum Stowarzyszenia „Eduktor”. Po 12 latach pełnienia funkcji dyrektora ze stanowiska zrezygnowała Pani Anna Walczuk. Na uroczystym apelu inauguracyjnym rok szkolny 2017/2018 otrzymała podziękowania od Rady Pedagogicznej i wszystkich pracowników. Podkreślono jej ogromne zasługi dla szkoły i zaangażowanie, którego nigdy nie brakowało. Jej w trakcie pełnienia swoich obowiązków. Dyrektorem szkoły została Pani Agata Winnicka polonistka związana z „Eduktorem” od 11 lat.

W tym roku uczniowie „Eduktora” biorą udział w zajęciach edukacyjnych z matematyki, zajęć kompu-



terowych, przyrody i języka angielskiego w ramach projektu „Mądry umysł silny umysł” finansowanego ze środków Urzędu Marszałkowskiego. Kwota dofinansowania wyniosła aż 270 000 zł. W ramach projektu planowany jest zakup pomocy dydaktycznych na kwotę ponad 11 000 zł oraz cykl szkoleń dla nauczycieli, a także warsztaty artystyczne dla najmłodszych.

Szkoła „Eduktor” otrzymała również dofinansowanie w ramach Programu Rządowego „Aktywna Tablica” na zakup dwóch tablic multimedialnych wraz z projektorami.

Czas szkolny to również czas wycieczek. Uczniowie (zarówno młodszy, jak i starsi) uczestniczyli w tym roku w kilku atrakcyjnych wyjazdach: do serowarni w Lutomerzu, do Minieurolandu w Kłodzku, na wystawę Lego i Parku Trampolin we Wrocławiu, do Teatru Polskiego we Wrocławiu oraz do Oświęcimia. Oprócz tego aktywnie reprezentowali szkołę i miasto Polanię-Zdrój na licznych konkursach i zawodach.

Zuzanna Kosmala jest laureatką Zdolnego Ślązaka z języka angielskiego, a Hanna Majewska z języka niemieckiego. Uczennice klasy III a: Hania Majewska, Anna Paprota i Wiktoria Król wzięły udział w konkursie

recytatorskim poezji niemieckojęzycznej organizowanym przez Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne z Kłodzka pod patronatem Starosty Kłodzkiego. Konkurs odbył się w Liceum w Bystrzycy Kłodzkiej. Na Międzynarodowym Festiwalu „Kalejdoskop Talentów” w Żywcu w kategorii wokół estradowy Konrad Pindral (absolwent „Eduktora”) zajął I miejsce, Weronika Niewiadomska - III miejsce, Agata Kowalska (nasza absolwentka) - III miejsce, natomiast Oliwia Bednarek - otrzymała wyróżnienie. W kategorii malarstwo Jakub Stypuła (nasz absolwent) zajął II miejsce, a Martyna Walczuk - III miejsce.

Maluchy z klas I-III wywalczyły 2 miejsce w czasie Przeglądu Leśnej Twórczości Dziecięcej organizowanego w Szczytnej przez Lasy Państwowe Nadleśnictwo Zdroje.

Na festiwalu „Szczytniańska jesień” Miriam Niewiadomska zajęła III miejsce w kategorii solo wokalne i wyróżnienie w kategorii przeboje Zbigniewa Wodeckiego, jej siostra - Weronika Niewiadomska również zajęła III miejsce w kategorii kl. VII i gimnazjum, a nasz absolwent - Konrad Pindral dzięki wspaniałemu wykonaniu piosenki „On the Wall” zajął I miejsce oraz Grand Prix.

Szkolny Klub Sportowy aktywnie reprezentuje szkołę na zawodach koszykówki, osiągając pierwsze sukcesy. Na miejsko-gminnych zawodach w koszykówce dziewcząt w Szkole Podstawowej nr 2 żeńska drużyna „Eduktora” zajęła 1 miejsce.

Oprócz tego za nami są liczne wydarzenia: warsztaty na temat właściwego zachowania wobec psów prowadzone przez Ośrodek Szkolenia Psów „Vega”, koncerty edukacyjne, spotkania z podróżnikiem, Tydzień Literatury, urodziny Kubusia Puchatka, noc filmowa, spotkania z przedstawicielami policji, obchody Dnia Edukacji Narodowej i święta Niepodległości.

Kolejne atrakcje dopiero przed nami. Będziemy informować na bieżąco o tym, co dzieje się w naszej szkole, w której nigdy nie jest nudno.

Bardzo serdecznie dziękujemy Panu Jerzemu Terleckiemu Burmistrzowi Miasta oraz Radnym Rady Miejskiej za otrzymany wkład finansowy przeznaczony na wykonanie schodów przy zejściu spod wiaty na boisko, na dofinansowanie do zakupu tablic multimedialnych oraz na zaprojektowanie i wymianę kotła c.o.

Agata Winnicka



POLANICA OKIEM ARCHITEKTA

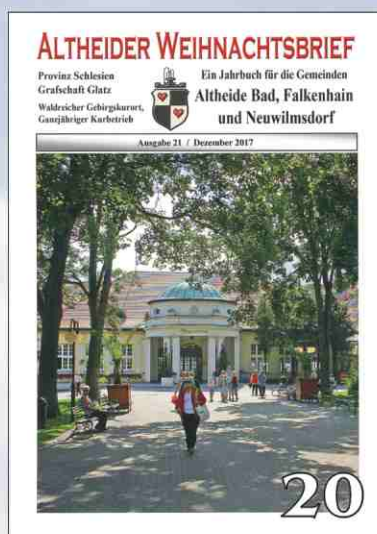
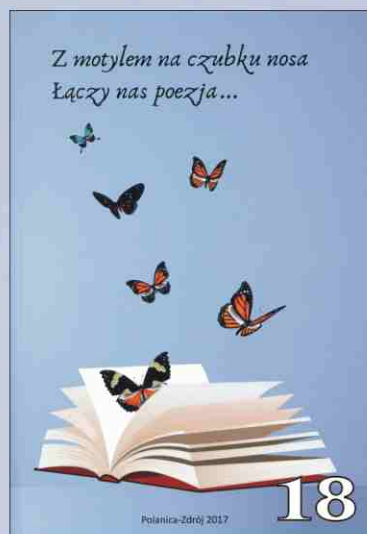
SŁYSZAŁ DOKTOR
O SPRAWNIE DZIAŁAJĄCYM
TOWARZYSTWIE MIŁOŚNIKÓW
POLANICY?



PANIE DZIEJU...
A PAN PRÓBOWAŁ
ZŁAPAĆ POKEMONA?







KALENDARIUM

WRZESIEŃ

- 1, 2 - Plac budowy na „Małym Rynku”
- 3 - Rocznica wybuchu I wojny światowej przed pomnikiem Sybiraków. Od I. burmistrz - J. Terlecki, Diakon z polanickiego kościoła, prezes TMP E. Wojciechowski. Od p. Z. Janiszewska, G. Kowalska, T. Wyczałek
- 4, 5 - prof. A. Chorościński odbiera statuetkę Polanickiego Niedźwiedzia.
Zdjęcie zbiorowe uczestników koncertu
- 6 - kolejny już Międzynarodowy Festiwal Spółdzielczych Zespołów Artystycznych „Tęcza Polska”

PAŹDZIERNIK

- 7 - Członkowie Klubu literackiego „Helikon.; od I. H. Grzybowski, W. A. Kubik, J. Olearnik, D. Szczepankiewicz, E. Wojciechowski, J. Koronkiewicz, S. Biernacka, B. Wituła, K. Ming
- 8 - Jubileuszowy tort kroją: E. Wojciechowski, W. A. Kubik, J. Olearnik
- 9 - Stanisława Celińska i Zespół poznańskich muzyków
- 10 - Silesia Jazz Orchestra
- 11 - Statuetka „Dolnośląskiego Gryfa”. Nagroda dla Gminy Polanica Zdrój za sukces w tworzeniu własnej, lokalnej marki.

- 12, 13 - Wernisaż prac malarskich Anny Witulla malarki z Düsseldorfu

LISTOPAD

- 14, 15, 16 - Święto 11 Listopada uroczystość przed postumentem dr. S. Kozickiego generalnego sekretarza delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu w 1918 r. Od I. A. Winnicka, B. Wituła, W. Kubik, M. Jellin, ks. A. Kopacz, A. Jellin. Od p. Burmistrz J. Terlecki, I. Sadko, p. Maryla sąsiadka, młodzież, E. Wojciechowski
- 17 - „Poeci bez granic” przed Teatrem
- 28 - Strona tytułowa „Almanachu Polanickiego”

GRUDZIEŃ

- 19 - Zajęcia edukacyjne w „Edukatorze”
- 20 - Strona tytułowa ostatniego pożegnalnego już „Altheider Weihnachtsbrief” (List na Boże Narodzenie)

fot./arch.

G. Redmerska (1), K. Kreiser (2), J. Stupa (3, 12, 14, 15, 16), P. Perkowska (7, 8), R. Serafin (4, 5, 6, 9, 10, 11, 17), A. W. Kubik (13), Edukator (20)